


TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Przedpłata**: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

# OŚWIATA.



Są rzeczy tak głębokie i tak wielostronne, że chociażbyś je wielokrotnie przenikał i z różnych stron trzymał pod światło, jeszcze znajdziesz miejsce nieoświetlone. Są rzeczy tak ważne, że można i tysiąc razy zwracać na nie uwagę, codzień je przypominać a jeszcze bynajmniej nie powiesz za wiele.

Czyż oświata nie jest takim przedmiotem? Czy można kiedy mówić o niej za wiele? Czy można przestać do niej nawoływać?

Oświata podnosi umysł, rozszerza widnokrąg i ułatwia rozwój człowieka. Człowiek ciemny, który ponadto całe życie spędził w jednej wsi lub okolicy, wzrokiem swoim nie sięga daleko poza jej granice. Tam gdzie się kończy okolica mu znana, tam też kończy się jego świat. Dalszy świat jakoby był dla niego deskami zabity, jakoby nie istniał. Człowiek taki żyje jakoby w dolinie, oddzielony od świata górami i lasami.

Oświata unosi człowieka na szczyt gór, otwiera granice jego okolicy. I widzi człowiek oświecony wielki i szeroki świat, widzi, że jest tylko cząstka wielkiego przestworza i poznaje ciasnotę swojego dotychczasowego bytu. Oświata, zdradzając ci twoją małość, twoje ubóstwo w świecie, zarazem odsłania ci bogactwo twojej własnej istoty, wielkość twego własnego ciała i twojej duszy. Tyś dotąd o tem bardzo nikłe miał pojęcie, teraz poznajesz twoje siły cielesne i duchowe, poznajesz znaczenie twojego mienia, twoje prawa, obowiązki i zadania, poznajesz, jak masz korzystać z własnych sił, jak spełniać obowiązki i do jakich zmierzać celów. W świetle oświaty zyskujesz łatwiejszą możność rozwoju.

Oświata wzbogaca. Rzecz bardzo prosta: im więcej masz wiadomości, tem lepiej umiesz zużyć twoje mienie, twoje ręce, twoją głowę. Oświeceńszy rolnik oczywiście lepiej ziemię uprawi i większy plon zbierze, aniżeli jego sąsiad, który nic nie czyta, nie poucza się o sposobach i korzyściach nowego gospodarstwa. Oświeceńszy rzemieślnik przyswoi sobie lepsze sposoby pracy, przyswoi sobie większą zręczność, pozna lepiej materyał, a tak coraz bardziej będzie mógł rozszerzać zakres swojego działania, rozmiary swojego interesu, coraz większe będzie miał dochody i wzbije się ponad innych. A wreszcie robotnik? Chociaż nie ma ziemi, nie ma warsztatu — a jednak ma warsztat i kapitał swoich rąk, swojej głowy, sił i zręczności. Jako robotnik oświecony inaczej pracować będzie w tym warsztacie, inaczej zużyje ten kapitał, niż jego ciemny towarzysz, nawet więcej się męczący.

Każdy oświecony kształcić się będzie coraz dalej czytaniem gazet i książek, i w swoim zawodzie tym lub innym; postara się o pracę jak najlepiej płatną, zważać będzie na niebezpieczeństwa podczas pracy i uniknie prędzej, aniżeli człowiek ciemny, nieszczęśliwych wypadków. Dbać będzie o zdrowe mieszkanie, o zdrowie własne, żony i dzieci, starać się będzie o dobre wychowanie potomstwa. W ten sposób zachowa sobie na długie lata zdrowie i siły, dochowa się dobrych i pomocnych dzieci, uciuła grosza i będzie wolnym panem na własnej zagrodzie, od nikogo niezależnym, tylko od Pana Boga i własnego sumienia.

Oświata przedłuża, upiększa i polepsza życie. Już może niejeden o tem słyszał, że teraz ludzie dłużej żyją niż dawniej. A czemu? Oto wyższa oświata i lepsze warunki przedłużają życie ludzkie. Skoro się wie, jak wystrzegać się chorób, jak chować dzieci, jak postępować w razie choroby, i skoro według tych wiadomości urządzim sobie dom, ten oczywiście ustrzeże siebie i dom swój od wielu chorób, a widząc zdrowe i wesołe twarze wokoło siebie, już ma życie piękniejsze.

I tak we wszystkiem. Takie piękno wyrazi się w twojem życiu, oświecony człowieku! Izdebka choćby mała, ale nie potrzeba się jej wstydzić; ściany wybielone, podłoga czysta, łóżka porządnie usłane, a przed niemi kwiaty, wdychające w siebie promienie słonka i czyste powietrze. A jak to miło spędzić niedzielę popołudniu w takiem cieple domowem; nic nie ciągnie do karczmy; nie traci się pieniędzy, jeno czyta się gazetę i bawi się ze swoimi. — Choć ubogo, lecz chędogo; ta izba, w której porządek i ład, piękniejsza od pałacu, gdzie nierząd i brudy.

Oświata polepsza przedewszystkiem życie kierunku wewnętrznym, ona wiedzie do cnoty. Oświata wyrywa ze złej kompanii, odciąga od alkoholu, ujarzmia złe popędy, ona przykuwa do ogniska rodzinnego, wskazuje cel życia w domu, w gospodarstwie, w społeczeństwie i w Kościele; oświata czyni dobrym, wolnym, szczęśliwym! Kochajmy oświatę, szanujmy ją jak skarb!

# Rozbójnicze gniazdo.

III.

Nikita Jedynak. — Wywiady. — Rozmowa z żydem. — Ostrzeżenie. Zwiedzanie zamku. — Loch podziemny. — Drugie ostrzeżenie.

Dworzanin z Mierzejewic, którego dobrze wybrano i opatrzono przestrogami na drogę, nie bardzo ich potrzebował. Z całej czeladzi pana miecznika był to najroztropniejszy i najprzebieglejszy, zimnej krwi, męstwa spokojnego, siły wielkiej człowiek, do państwa przywiązany, bo w domu ich wzrosły sierota. Zwano go Nikitą Jedynakiem. Przydomek dostał mu się w dzieciństwie. Rodziców nie znał a mało o nich co i we dworze wiedziano. Chował się na folwarku, a że łatwo wszystko pojmował i uczył się każdej rzeczy, coraz go do ważniejszych posług używano. Nie jeden raz samowtór po kilka tysięcy talarów woził w baryłkach i listy takie, które chować trzeba było, a pilnować jak oka w głowie.

Z pierwszych słów Dorszaka poznał, a chociaż wieczorem na zamek zajechał, już przechadzając się opatrzył cały, już z ludźmi potrosze i jakby niechcący się rozgadał. Wreszcie, gdy mu na dole ladajaki barłog wskazano, juki swoje złożywszy w izbie, choć już noc nadchodziła, powlókł się na miasteczko do karczmy. Instynkt prostego człowieka uczył go, że się trzeba było o zamku nie na zamku dowiadywać.

Widzieli go już żydzi, gdy na zamek jechał, a czegoś się domyślali, gość w tym kącie był rzadki. Gdy do izby wszedł, a zobaczono go, poczęli się do niego cisnąć. Chciano go częstować wódką, ale tej Nikita nie pił; znalazło się wino kwaśne i tego kazał sobie postawić, aby mieć przy czem siedzieć. W niskiej izbie nikogo już z miasteczka nie było, rodzina tylko żydowska, liczna bardzo, chodziła, krążąc koło przybysza i przypatrując mu się ciekawie. Z tym, który grał rolę gospodarza, średniego wieku mężczyzną, rozmówić się było trudno, takiego języka używał. Dopiero w dobry kwadrans zwlókł się stary, z siwą brodą o kiju żyd w czapce wysokiej, który podszedłszy, milcząco począł się Nikicie przypatrywać. Od słowa do słowa przyszło do rozmowy.

Stary patrzył z wielką uwagą. Zdawał się badać rzucanemi słowy, z jakim człowiekiem miał do czynienia i czy z nim mówić bezpiecznie? Z mowy widać było, iż ludzi się obawiał i świata znał dosyć, aby nie dowierzać nikomu. Ażeby coś ze starego wyciągnąć, jął opisywać Nikita wrażenie, jakie na nim zamek i okolica czyniła, nie tając, że przybył po nocy.

— Jeżeli tu jaśnie pani przyjadą — odezwał się żyd — a będzie czego potrzeba, przyślijcie do nas; co będzie można, dostarczymy.

— A skądże weźmiecie?

Żyd minę zrobił dziwną.

— Albo to i do Kamieńca dojechać nie można, choć tam Turki siedzą! My zwyczajnie nadgraniczni ludzie, od baszy mamy paszporty, i z Tatarami się znać musimy.

— Toć i pan Dorszak toż? — rzekł Nikita.

Stary mocno trząść głową począł, ale słowo jakby mimowolnie się z niego dobyło.

— Wun! — zawołał. — On z nim fajkę pali, on z nim kawę pije, on z nim je baraninę, on jemu najlepszy przyjaciel.

— Za to Pana Boga chwalić — odparł Nikita — bo nasza pani będzie przynajmniej bezpieczna.

Staruszek milczał bardzo długo, zamyślony, i nierychło rzekł.

— A pewnie! — Ale ramionami ruszył dziwnie.

Z godzinę tak może Nikita powoli dobywał się do zaufania starca, który wkońcu usiadł przy nim. Pytał o miecznika, zamożność jego, stosunki i znaczenie, a słuchając wzdychał. Nikita w najnaturalniejszy sposób odmalował mu swego pana w najpochlebniejszych barwach. Wysłuchawszy, stary mu na ręku położył dłoń i szepnął.

— Bądź asan ostrożny.

Nikita, płacąc za to zaufanie, rzekł mu do ucha:

— Dosyć na niego popatrzeć, aby sobie samemu to powiedzieć.

— To jest niebezpieczny człowiek... — dodał żyd — ale tst... i sza...

Znowu szło ciężko, a Nikita opowiedział o panu i jego dobroci a wdzięczności dla tych, co mu poczciwie służą. Żyd słuchał. Spytał go potem poufnie, jak sobie ma poczynać. Zamyślił się stary.

— Asan rozum masz — rzekł — nic nie trzeba się bać, a trzeba pilnować. Ja wam jedno powiem słowo. On tu już sobie panem być chce... jemu goście niepotrzebni. On może wszystko zrobić, aby się ich pozbyć, a jemu nie kosztuje nic cudze życie, bo sumienia u niego niema... On gorszy od Tatara...

Aż wstrząsnął się stary, mówiąc i oglądał się bojaźliwie.

— Każcie mi słomy posłać w kącie, ja tu przenocuję — rzekł Nikita.

Pistolet, który za pasem miał zawsze z tyłu, pod ręką położywszy, otulony burką, w kącie izby późno zasnął Nikita. Długo sen go nie brał, ale znużenie przemogło. Że się między dwojgiem okien położył, świtanie go zbudziło. W karczmie też ruch się rozpoczynał. Wstał coprędzej, pomodlił się, na ranny chłód wódki nie odmówił, chleba z czosnkiem zakąsił i na zamek szedł. Słońce już było weszło, gdy w bramie stanął. Naprzeciwko, w domu na schodkach stał właśnie Dorszak, i ludzi zwoławszy, hałasował, dopytując się o niego. Zobaczywszy idącego krzyknął zdaleka.

— A coście to na zamku nie nocowali?

— Albom ja to się z tego rachować obowiązany? — rzekł spokojnie Nikita.

— A jużcić! jam tu podstarości.

— Ino nie nademną — odparł Nikita. — Z przeproszeniem jegomości, jam tu gość i mnie pod rozkazy wasze nie poddano.

— Więc ja mam was słuchać? — wrzasnął Dorszak.

— Ja też rozkazywać nie myślę — mówił, zbliżając się Nikita — a strachu nie znam i nie zlęknę się nikogo.

Popatrzył na niego podstarości i zmiękł nieco.

— Cóż, zły był nocleg na zamku? — zapytał.

— Weselej mi się zdało w karczmie — rzekł Nikita — i po wszystkiem.

— Tożeście chcieli komnaty dla państwa oglądać — wtrącił podstarości.

— I na tom gotów.

— A ja czekać na was nie mam czasu — podchwycił, brząkając pękiem kluczów, Dorszak — ja muszę jechać.

— Aby klucze... ja sobie obejrzę sam, co potrzeba.

Słysząc to podstarości, z gniewem pęk kluczy na rzemieniu cisnął z ganku pod nogi stojącemu Nikicie, który zrazu skłoniwszy się, stał z czapką na głowie i rękami w kieszeniach. Parobek i chłopak na uboczu przypatrywali się tej scenie z widocznem podziwieniem, jakby pojąć nie mogli śmiałka, który się ich panu sprzeciwiał.

Wtem Dorszak o konia zawołał i obaj rzucili się mu go podawać. Nikita też ustąpił nieco, ale nie

spieszył na drugie podwórze, chcąc zobaczyć co to będzie za koń i jazda. Wnet też przywiódł parobek deresza z długą grzywą i ogonem, konia widocznie z Turków rodem i z turecka osiodłanego. Charty wnet zbiegły i stały przy nim; zszedł też zwolna Dorszak, poklepał konia po szyi, na siodło skoczył, i słowa już nie mówiąc, pojechał ku bramie. Tu stanął i zawrócił się.

— Słysz, ty! — odezwał się, ręką wskazując Nikitę — a kiedyż te wasze goście tu być mogą?

— Nie wiem, to w liście stać musi, mnie nie mówiono.

— A jak ci się zda?

Nikita ruszył ramionami.

— Nie wiem nic — powtórzył.

— Jakąż drogą jadą?

— Tego mi nie mówili.

— Stoś... zjadł... a cóż ty wiesz? — krzyknął Dorszak.

Nikita, spokojny zawsze, ziewnął, ręką się zasłaniając, (grał umyślnie nieświadomego), i rzekł powoli:

— Ono to wiem, że mam mieszkanie i stajnie i co się patrzy przygotować.

Dorszak spojrzał na niego, konia zaciął gniewny i ruszył kłusem. Parobek i chłopak słuchający rozmowy, uszom swym nie wierzyli, a ze strachu pod okap daszku stajennego powciskali się. Dopiero gdy już dosyć opodal był podstarości i na moście zatętniało, co znaczyło, że zamek minął, parobek się zwolna wydobył z kryjówki.

Nikita, klucze trzymając w ręku, nie spiesząc, okrążał wielkie domostwo, aby się dostać na drugie podwórze. Ciekawość i chęć posłużenia może śmiałemu Nikicie, poprowadziły za nim parobka, który, obejrzawszy się ostrożnie, powlókł się w jego ślady.

Był to chłop niezdarny, zahukany snać za młodu, milczący, opalony na czerwono, włos na głowie miał krótko przystrzyżony, czoło i twarz w fałdach całe, brodę na cal odrosłą, oczy małe, nos spłaszczony, wyraz zwierzęcy, ale pokorny. Gruba koszula i spodnie go okrywały. Pas zielony je trzymał. Na nogach miał skórznie rzemykiem ściągnięte. Z pod płótna widać było pierś opaloną jak twarz, włosem porosłą jak u zwierzęcia, zapadłą i pogarbioną dziwnie. Oczyma bojaźliwemi ścigał przybysza i zdawał się chcieć do niego przemówić.

— Jak wam na imię? — spytał Nikita.

Namyślał się parobek z odpowiedzią i do głowy poszedł ręką wprzódy, nim się zdobył na nią.

— Hm! Parfen.

— Chcecie mi dopomódz do zamku? dam wam na wódkę.

Chłop głową kiwnął na znak zgody i poszedł za nim. Pomoc w istocie była potrzebna, bo gdy do pierwszych drzwi przyszli i otwierać je, dobrawszy klucz, począł Nikita, zamka zardzewiałego zmódz o własnej sile nie mógł. Klucz był ogromny, a żelaza zaklęsłe i przyrosłe do zamka. Nierychło, siląc się i kręcąc, potrafili wreszcie nim rygle podźwignąć. Drzwi były otwarte już, a dwojga ramion nie nadto znowu, aby je popchnąć.

— Nikt tu widać nie chodził? — zapytał Nikita.

— Poco? — odparł Parfen. — Tu dyabli nocą wyprawują wesele.

Gdy się stare dębowe drzwi rozwarły, można było w istocie sądzić, iż tam wewnątrz nieczysta poruszyła się siła. Nietoperze i sowy, mieszkające od dawna w sieniach, zatrzepotały skrzydłami; parobek odskoczył, żegnając się. Wstrzymał się i Nikita, ale do nóg mu potoczył się nietoperz, i poznał przyczynę tego ruchu, a śmiejąc się, wszedł do środka. — Rozglądnąwszy się bacznie parobek, nieśmiało za nim kroczył.

Sień była kamieniem wyłożona; w lewo z niej izba duża sklepiona, z kominem ogromnym, pusta, złamanej ławy kawał leżał w kącie. Kraciaste dwa okna oświetlały ją słabo. Na prawo drzwi odmykać musieli. I tu mniejszą znaleźli sklepioną izbę, ale pełną łomu drewnianego, który leżąc długo zbutwiał, porozsypywał się i pyłem porósł grubo. Resztki kul, żelaztwa, dzid, siekier, pomieszane były z rozsypaną klepką, połamanemi stoły i tarczanami. Powietrzem wilgotnem i zatęchłem ledwie odetchnąć było można.

W głębi sieni wąskie schody kamienne prowadziły na górę. Tu drzwi kute staranniej, lepszego się mieszkania kazały spodziewać. Gdy odemknęli, Nikita postrzegł znowu salę sklepioną, z kominem i piecem na wysokich nogach, z oknami w błonach, głęboko w mur wpuszczonemi. Podłoga była drewniana, spróchniała. W pośrodku stół na nogach krzyżowych, kilka krzeseł skórą obitych. W sieniach półki i szafki jeszcze się trzymały, i u drzwi kropielnica, a nad nią Chrystus na krzyżu. Po kilku schodkach wchodziło się stąd do mniejszej izdebki, gdzie łóżko upadłe na ziemię i odarte stało. Stoliczek, szafa pusta, zydel, nic więcej. I znowu dwa schodki w dół, izba wąska, cegłą wyłożona, pusta. W niej okna wiatr powybijał i powietrze przechodziło. Na prawo wąskie drzwiczki wiodły do małej kaplicy. Poznać ją było można po drewnianym ołtarzu nagim i dwóch prostych lichtarzach. Nad nim obraz z ram się wywiesił na poły. Po bokach szafeczki małe, kilka zbutwiałych ksiąg kościelnych. Z kapliczki wąskie drzwi wiodły w korytarz, w którym znowu schody były niewygodne do drugiego piętra, opuszczonego, z powybijanemi oknami. Stał tu tylko kufer próżny, a w nim podarte papierów szmaty.

Nikita, obszedłszy wszystko, zadumał się. Byle ściany a dach, wszędzie można znośne znaleźć schronienie. Ale smutno było na starej wieżycy, wiało pustkowiem i śmiercią. Okna zabrukane, wąskie, mało przepuszczały światła; sklepienia niskie ciążyły nad głowumi. Kamienne to było więzienie. Do dworów drewnianych przywykłemu zamek wydawał się strasznym.

Nic nie mówiąc, drzwi tylko zostawiając otworem wszędzie, Nikita z parobkiem towarzyszącym mu wiernie, spuścił się napowrót do sieni. Tu rozglądając się po ciemnych kątach, znalazł pod schodami drzwi, ale do tych klucza nie było. Napróżno próbowali wszystkich, żaden nie wchodził. Wzięli się więc oba silnemi ramionami i skuble wysadzili. O mało nie popadali, gdy się ruszyły drzwi, a pod niemi pokazały schody na dół.

Nikita posłał parobka po światło, ale może rad był się go pozbyć, bo zaledwie odszedł, znalazł podróżnego kawał stoczka przy sobie, miał krzesiwo i knot nasiarkowany, zapalił więc łatwo i puścił się wilgotnemi stopniami w głąb. Lochy stały otworem, tylko małemi okienkami gdzieniegdzie oświetlone; potłuczone butelki i różne okruchy walały się po kątach. W jednym z nich mało znaczna klapa dębowa, którą za ucho do góry podniósł, ukrywała znowu schody, lecz głębiej już się Nikicie iść nie chciało; zakrył otwór i obchodził inne lochy, gdy z góry głos parobka posłyszał. Parfen sam się w te głębiny iść nie ważył. Wrócił do niego dworak i wydobyli się nareszcie na światło i powietrze dzienne.

Nikita pierwsze drzwi zaryglował, Parfenowi grosza dał, za co parobek mu się do nóg pokłonił i pociągnął, klucze schowawszy, do pierwszego dworu, gdzie wczoraj juki zostawił. Obszerna ta budowla zdawała mu się dla miecznikowej dogodniejszą, lecz

wyraźny miał rozkaz, choćby niewygodne, w starej wieży przygotować mieszkanie.

Ledwie się, dumając, do juk wziął swoich, gdy drzwi otwarto i młode, czternastoletnie dziewczątko weszło, niosąc mu śniadanie. Bosonoga służka w szarej koszuli, z wyblakłym włosem, w kosy splecionym i nad czołem obwiniętym, miała smętny uśmieszek na ustach. Widać w niej było stworzenie, którem się wszyscy posługiwali. Młodość, nie doszedłszy do niej, uciekła. Cerę miała zwiędłą, oczy zapadłe, wychudłe ramiona, chude ręce a zapracowane dłonie. Niosąc miskę, chleb i flaszkę, patrzyła w oczy nieznajomemu, jakby wylękła i zdziwiona.

Postawiła śniadanie na małym stoliczku, przysunęła ławkę, obejrzała się wkoło, rączkami chwyciła za koniec fartuszka i odsunąwszy się ku drzwiom, ze spuszczonemi oczyma czekała.

Nikicie się nie bardzo jeść chciało.

— Eee, co wy na mnie będziecie czekali! — rzekł — ja powoli jem.

Dziewczę spojrzało bystro, zarumieniło się, jak te istoty się rumienią, którym krwi nawet na rumieniec nie staje, machnęło ręką, ale stało.

Nikita patrzył na to biedactwo.

— Jak tobie na imię?

Zasłoniła się fartuszkiem i z za niego szepnęła:

— Horpyna.

Raz otworzywszy usta, ośmieliła się widać i ciągle mnąc w ręku końce fartucha, poczęła cichuteńko:

— Pani z wami chce mówić, ale... ale...

Nikita patrzył ciekawie.

— Jak Tatiana pójdzie na miasto... bo ona donosi... a nie trzeba, żeby kto wiedział.

Odprawiwszy to trudne poselstwo, pomyślała chwilkę czy już wszystko? skoczywszy do drzwi, wybiegła. — Słychać było jej bose nogi na schodach.

Nikita się zamyślił, głową kręcił; tajemnica ta wydała mu się bardzo dziwną.

Około południa, nie mając co robić, poszedł w dziedziniec; potrzebaż było stajnie dla koni obmyśleć. Nic tu do nich podobnego nie było, ale pod kortynami kawał dachu jako tako osłaniał połamane i pogryzione żłoby. Niektóre z nich leżały na ziemi. Z biedą można było konie pomieścić. Parfen się za nim włóczył i pokazał mu nieco lepszą stajenkę, ale w tej kilka koni Dorszaka stało, pookrywanych derkami, i nie można się było spodziewać, ażeby chciały ustąpić. Wśród tych oględzin Nikita spostrzegł otyłą kobietę, z twarzą nabrzękłą, która z koszykiem szła ku bramie. Domyśliłby się był w niej Tatiany, choć Parfen nie zawołał jej po imieniu. Musiał więc iść rozmówić się z panią; a zdało mu się, że najłatwiej będzie czekać w izbie na dole na ową małą Horpynkę. Zaledwie za sobą drzwi zamknął, zjawiła się ona w istocie, nie mówiąc nic i dając tylką znak ręką. Nikita poszedł za nią na górę.

W tej samej izbie co wczoraj, na sofie siedziała Dorszakowa, czekając widać na niego. Po dniu wydała mu się wychudłą i bladą. Czarne oczy świeciły jakby łzami obmyte. Zwrócił się zaraz do stojącego we drzwiach, palec kładąc na ustach.

— Człowiecze — zawołała — nie darmo cię panowie wysłali, rozum mieć musisz. Miejże go tu za dwóch, bo nie będzie i tego za wiele, bądź ostrożny. Kraj to zły, ludzie niedobrzy, obyczaje pogańskie. Kto tu pozna zbójcę? Kto tu wie, który poczciwy? Po bożemu przestrzegam... a nie mów nic nikomu. Wszystkich się strzedz trzeba, wszystkich. Nocą nie spać, dniem czuwać. Dnia ani godziny niema bezpiecznej, ja ci mówię.

— Bóg zapłać za dobre słowo! — odpowiedział Nikita. — My naród wojskowy, do wszystkiego nawykły, będziemy sobie rady dawali; a Bóg... od czegoż opieka jego?

— Podstarości, mój mąż — dodała, oczy spuszczając — a no, człek srogi, okrutny, popędliwy.... Na swojego mówić — grzech; a nie przestrzedz — wina... Co robić? Jątrzyć nie trzeba, a pokornym być też źle. Człowiek rozumny wie, jak mówić i co czynić. Idźcie z Bogiem... dosyć, dosyć.

Nikita wyszedł. Nieopodal na czatach stojącą zobaczył Horpynkę, która doczekawszy się go, szybko wbiegła do pani.

Posłańcowi nie chciało się do izby powracać, tak mu to wszystko, co widział i słyszał, po głowie chodziło. Myślał to, co prawie zawsze: zdawało mu się, iż lękać się tak bardzo nie ma czego. Nie zastał tu wprawdzie tak dobrze, jak pragnął i spodziewał się, ale źle też nad miarę nie było. Nawykły do wypraw wojskowych po gorszych jeszcze pustkowiach, do niebezpieczeństwa, które we soło i ochoczo się zwyciężało, niemal był rad, że tu z założonemi rękami siedzieć nie było można. »Dorszak zły, to prawda — mówił w duchu — a jeden zły człowiek może wiele; są zato dobrzy drudzy, a nawet własna jego żona. I człowiek przestrzeżony, co wiele znaczy. Łatwo się więc mieć na baczności; dopilnujemy i nic złego nie damy zrobić«.

Tak sobie męstwa dodając, poszedł Nikita do starego żyda.

— A co? — rzekł, przywitawszy się — podstarości znowu na polowanie się wybrał.

Abram ramionami ruszył.

— Na polowanie?! — rzekł — ale na jaką zwierzynę on poluje, tego nikt nie wie, ani dokąd jeździ. Dosyć, że go nigdy w domu niema. Szczęście jeszcze, jeżeli na noc powróci. Gdzie bywa w gościnie i jakich tu czasem ludzi sprowadza, a jak im wszystkim z oczu patrzy... nu!... (Ciąg dalszy nastąpi).

## W godzinie zwątpienia.


umysł się garną jakieś ciche żale...
Choć słońce jasno nad mem życiem świeci,
Choć się radością niejeden dzień kwieci,
Lecz w tych znikomych upojeń nawale
Jakiś cień czarny zwątpienia się kładzie
I pełni szczęścia stoi na zawadzie.
Więc chciałbym lecieć z wichrami w zawody
Do krain, w których nieznane zwątpienie,
Gdzie każde w czyn się oblewa marzenie,
W kraj pełen szczęścia, miłości, swobody...
Więc chciałbym zniknąć wśród świata otchłani
Tam, gdzie nic serca nie drażni, nie rani.
Więc chciałbym miłość gorącą i wielką
Unieść w światy na promieniach słońca
I tam z nią zostać na wieki, bez końca!
Niechby się stała tam jedną kropelką
Jakiejś niebiańskiej, wielkiej szczęśliwości,
Jaka niechybnie wśród aniołów gości.
Kochać na ziemi, gdy zwątpienia fala
Owłada sercem i głuszy to tętno,
Które goreje miłością namiętną
I cały umysł człowieka przywala,
To tak, jak dłonią słabą kruszyć głazy
A dłoń tę wynieść całą i bez skazy.
Miłości mojej nie mówię nikomu,
Bo świat miłości takiej nie rozumi.
Więc się ta miłość w sercu mojem tłumi
I tylko na świat błyska pokryjomu...
A jak to będzie tak trwać jeszcze dalej
To swym ogromem biedne serce spali.

*Antoni St. Bassara.*

# PRZEGLĄD STADA.



Przybysław był zamożnym i dużo znaczącym szlachcicem polskim na Rusi Czerwonej. Było to przed kilku wiekami, zatem szlachcic wiódł życie takie, jak inna szlachta, napół rycerskie, napół kmiece, skromne a bogobojne. Chodził po domu z bronią u boku i miał uzbrojoną drużynę, aby w każdej chwili odeprzeć napad tatarski czy kozacki, a dwór jego otoczony był ostrokołem dębowym. Zarazem wiódł on życie spokojnego gospodarza. Razem z czeladzią pracował nad gospodarstwem a, nie szczędząc nieraz ręki własnej, imał się pługa i brony. Gospodarstwo coprawda nie było takie jak dziś. Ziemia, choć nader urodzajna, uprawna była mało. Tylko najbliższe kawałki około dworu uprawne były pod bujną pszenicę. Dalej rozciągały się stepy, pokryte gęstą trawą, czasem tak wysoką, że człowiekby się schował cały. Brakło rąk do uprawienia ogromnych płatów ziemi; za to na słodkich, pożywnych trawach stepowych wypasały się stada tłustych wołów i tabuny pięknych koni, w których rycerski gospodarz nadewszystko się lubował. — Codziennie przed wieczorem przypędzano mu stado przed bramę domu, on je oglądał i cieszył się widokiem szlachetnych zwierząt a matka stada, znająca pana i przywiązana jak tylko kot lub pies potrafi, przybliżała się i witała go, grzebiąc kopytem. Przybysław z żoną, czeladzią i chartami u boku, codziennie odbywał ten przegląd.

Takie było życie prawie całej szlachty na ziemiach czerwonoruskich, a opis tego życia w jednej z współczesnych książek dał pomysł znakomitemu malarzowi polskiemu Juliuszowi Kossakowi do namalowania pięknego obrazu, z którego rysunek tutaj podajemy.

# Gawędy o Różnych Sprawach.

## List z Wielkopolski.

Czy pamiętacie jeszcze tego »wielkopolskiego rolnika«, o którym mówiłem wam stąd przeszłego roku? Tę wieś gospodarską, cichą a bogatą, nad brzegami Noteci i Orli? tę pracę znojną walczącego o byt Polaka na polskiej ziemi z wrogim mu cudzoziemcem a władcą? i te jego odpoczynki z piórem w ręku lub dłutem?

Przychodzę mówić o nim znowu, ale inaczej. Wtedy chciałem poznać sam i powiedzieć, jak on mocno na ziemi swej ojcowej stoi, jak orze i sieje, jak składa i zbiera, jak się odziewa i uczy. Dziś sam zajrzałem głębiej, poza jego prace codzienne i trudy i troski, poza ten cały dzień powszedni, który zabiera jego ręce i czas. Myśl zostaje wolna. Zostaje wolna dla wyższych celów, które tamtym dniom i prawom nadają wartość taką głęboką. I zostaje wolną dusza, która się rwie w światy inne, której mało umęczenia i upracowania ciała, która przeczuwa w sobie siły do czegoś więcej.

Kiedy oglądałem urodzaje w Kaźmierowskiem polu (60 mórg), widziałem, że go nie cieszą tak, jak przeszłego roku, gdym to brązowego od słońca spotykał przy żniwie. Spróbowałem naprowadzić rozmowę na powodzenie w gospodarstwie i zapytałem, ile też odłożył w tym roku.

(Przypominacie sobie Czytelnicy może, że mi przeszłego roku podał dokładny rachunek swych dochodów i wydatków?)

Suma, którą wymienił, zdała mi się pokaźną, ale zdziwiło mnie niemało lekceważące machnięcie ręką.

— A ot, mogłoby być więcej, jeno że ja też teraz wymagam co więcej, jasno być musi w chałupie, i czysto, i ciepło...

A po chwili dodał:

— Gazet też mam już cztery: »Dziennik poznański«, »Przewodnik katolicki«, »Poradnik gospodarski« i waszą »Rolę«.

Zdumiałem. Na stole przedemną leżała oprawna wielka illustrowana »Historya Polski« J. Baczyńskiego, na ścianie wisiały skrzypce, a honorowe miejsce w izbie zajmowała szafa, rzeźbiona szafa w zakopiańskim stylu, uwieńczona misternie wyrzniętym portretem dziedziczki, która niedawno odeszła stąd na tamten, lepszy świat.

— Bo to, widzi pan, on rwie się wciąż ku czemuś nowemu. Niby ciasność jakąś czuje — mówiła mi matka gospodarza.

— Co też kosztowała pana ta szafa? — zapytałem.

— Drzewo 40 marek, a reszta to zależy od tego, czy chce się uważać żmudę czasu, czy sztukę — odpowiedział nie bez dumy w głosie.

Zdumiałem się po raz drugi. Jak on to potrafił powiedzieć!

— Nieraz już mówię mu — ciągnęła dalej matka — aby ojcowiznę zdał bratu a sam szedł w świat, gdzie go woła. Ino że wtedy on boi się o ziemię... i tak....

— Czy gospodarstwo nie cierpi na tem, że tak do tego i owego garniecie się, panie gospodarzu? czy może nie odłożylibyście dwa razy tyle marek, gdyby nie rzeźba, nie pisanie? — pytałem.

Spochmurniał.

— Gospodarstwo nie cierpi... Ja cierpię — odparł, a była w tych słowach jakaś siła

Może pierwszy raz sam dla siebie określił to, co czuł oddawna. Uczyniło mi się dziwnie. Stanęła bo oto przedemną »jakaś historya wesoła, a ogromnie przez to smutna«, jak mówi poeta.

Bowiem radosnem jest wszelkie budzenie się ducha, sił młodych prężenie, i wybieganie oczyma duszy poza własną zagrodę, przy równoczesnem mocnem oparciu się o ziemię macierzysta.

Lecz smutkiem przejęło mnie owo zmaganie się siły z warunkami otaczającemi, owa walka, która mogłaby skończyć się upadkiem ducha. A gdym tak myślał, patrząc w rysy twarde i jakby bolesne, twarz gospodarza rozbłysła.

— Ziemia jest — ot co, i to pierwsze — powiedział.

Wówczas odszedłem spokojny. Tam obowiązek spełniony zostanie do końca, choćby się mijał ze szczęściem. Ale i to nieprawda: szczęście będzie w spełnionym obowiązku, bo dla polskiego włościanina ono w ziemi leży!

*Stanisław Krzywda.*

## Płyną orły...



Płyną orły nad doliną
W dal — na krwawy bój,
Ponad laskiem nad olszyną
Płyną białe orły — płyną
Ponad wody zdrój.

Chociaż mroźny wicher świszcze,
Bije jasny grom:
Choć na bojach krew i zgliszcze,
Widnieje śmierci bożyszcze,
Płyną z polskich stron.

Nad Tatrami, nad sinemi
Zawisł jeden z nich:
I wstrząsnął pióry białemi
Nad Tatrami nad sinemi
Jeden z orłów tych.

Roztocz skrzydła orle biały!
Zbudź rycerzy z snu!
Niechaj echem zabrzmią skały,
Zbudzą ze snu oddział cały,
Niech spieszy co tchu!

Na północy, ponad Wartą
Chciwy żeru wróg,
Dłoń wyciągnął rozpostartą,
Nad ziemią chciwie wydartą,
By lud zgnębić mógł.

Lecz zbudzeni z snu rycerze
Od dalekich gór
Spieszą — błyszczą ich pancerze,
Polski lud za nimi bieże,
Tylko szumi bór...

A jak cała Polska święta
Powstał wielki lud.
Polska na krzyżu rozpięta,
Lecz prysną niewoli pęta,
Nie zmoże ją trud.

Płyną orły nad doliną,
Zimny wicher dmie;
Zmartwychwstania pieśni płyną...
Hej! wrócą grunwaldzkie dnie!

*J. Jarmuła.*

# SPÓR ALBAŃCZYKÓW.



Pisaliśmy nieraz o narodzie albańskim. Zajmuje się nim teraz cały świat z powodu powstania, które bitny ten lud podniósł przeciwko władztwu tureckiemu. Walczyć z nim trudno istotnie i nic dziwnego, że wojska tureckie dać mu rady nie mogą. Albańczycy mieszkają w kraju górzystym, trudnym dla pochodu wojsk, porosłym lasami, zasypanym sterczącemi skałami. Każdy, jako góral, zna swój kraj wybornie i umie po nim chodzić, wie gdzie się ukryć, którędy uciec od pościgu wroga. Ponadto każdy jest myśliwcem od dziecka, strzela doskonale. Od wieków broń noszą tam wszyscy, więc od pierwszych lat życia umieją się z nią obchodzić. Ciekawy to lud! Odznacza się cnotliwością a zarazem dzikością, która łatwo doprowadza do zbrodni. Albańczyk jest religijny, nigdy nie ruszy cudzej własności, nawet najdrobniejszej, nie skrzywdzi, nie oszuka, ba, nie skłamie nigdy. Przyjaźni dochowa, za bliskiego da się zabić, ale z równą łatwością zamorduje wroga, gdy mu się narazi. Zawzięty jest tak, że znane są w Albanii wypadki, że chłopak z drugim się pobił, pamiętał to lat kilkadziesiąt i mścił się wtedy, gdy już posiwiał, bo przedtem okazyi nie znalazł. Bywały wypadki, że rozwścieklony Albańczyk wpadał do chaty wroga-sąsiada, któremu zemstę poprzysiągł i bezlitośnie zastrzelił go lub zarżnął w oczach żony i dzieci.

Obrazek nasz, malowany przez sławnego malarza niemieckiego, przedstawia, jak do domu bogatego Albańczyka wpadł uzbrojony góral z drugiej wsi w chwili, gdy gospodarz raczył poczęstunkiem sąsiadów w dzień swoich urodzin. Widząc wpadającego we drzwi chłopa ze strzelbą w ręku, zerwali się obecni i chwycili za broń, sądząc, że to napad jakiś, zemsta. Ale już za pierwszem słowem przybyłego przekonali się, że są w błędzie. Ów przybysz przyszedł nie jako wróg, ale właśnie jako pobratymiec z wiadomością, że zbliża się wojsko tureckie i pewnie zacznie pustoszyć wsie albańskie w tej dolinie. Wzywa ich przeto do ratowania swoich domostw i rodzin.

## Jak sułtan turecki podróżuje.

Sułtan Mahomet powrócił ze swej podróży po Albanii a stolica zgotowała mu uroczyste przyjęcie po powrocie. Przy tej sposobności wychodzą na jaw nader ciekawe szczegóły, w jaki sposób sułtan podróżuje. Nie należy bowiem zapominać, że władcy tureccy nie mieli dotychczas zwyczaju podróżowania po prowincyach swego rozległego państwa — tak, jak to czynią inni monarchowie. Mahomet V, pierwszy władca konstytucyjny, przełamał zwyczaj i wybrał się w podróż, która nabrała wielkiego znaczenia politycznego. Wszak bezpośredni poprzednik obecnego sułtana, Abdul Hamid, nigdy w ciągu całego swego życia nie podróżował koleją, a pierwszy raz jechał w pociągu jako starzec 60-letni, gdy go po zdetronizowaniu wywożono z Konstantynopola do Salonik.

Podróż władcy w krajach wschodnich odbywa się w zgoła innych warunkach, jak u nas. Nie trzeba bowiem zapominać, że droga prowadzi przez okolice, które — jakby to powiedzieć — nie celują zbytniem przywiązaniem do osoby monarchy, przez okolice, których mieszkańcy, Grecy, Bułgarzy, Albańczycy, ustawicznie włóczą się po kraju w zbrojnych bandach i nawzajem się zwalczają. Rzecz jasna, że wobec podobnych stosunków cały tor kolejowy jest nader pilnie strzeżony, a tem bardziej, że sułtan jechał umyślnie w kraj albański, aby powstanie uspokoić. Wszędzie wzdłuż toru widnieją białe namioty oddziałów wojskowych, a co sto kroków stoi podwójny posterunek wojskowy. Ktokolwiek niepowołany zbliży się do toru, bywa poprostu zastrzelony, gdyż taki dziki piechur nie robi wielkich ceremonii.

Lecz na tem nie koniec ostrożności. Właściwy pociąg dworski wyprzedza tak zwany »pociąg strażowy«, w którym mieści się służba sułtana, służba ministrów, oddział żandarmeryi. W razie jakiegoś zamachu dynamitowego ofiarą jego pada ten pierwszy pociąg. Pociąg dworski, wiozący cenną osobę sułtana, prowadzony jest osobiście przez dyrektora kolei wschodniej, Wiedeńczyka, Müllera. Władca turecki nie ma bowiem własnego pociągu dworskiego. W tym celu zbudowano zeszłego roku w Austryi dla sułtana wagon salonowy 19 i pół metra długi, który w całości jest urządzony i umeblowany według upodobań Mahometa V. W wagonie tym mieści się salon sułtana, jego sypialnia, kuchnia i przedział dla służby. W tym wagonie przebywa sułtan podczas całej podróży. Tutaj przyjmuje ministrów i dygnitarzy dworskich, tutaj także spożywa obiady i kolacye, przyrządzone zupełnie według zwyczajów tureckich. Wbrew przepisom religijnym mahometańskim pije sułtan podczas podróży doskonałe wino, które, dla niepoznaki, ma wówczas etykietę »lemoniady«. Lecz gdy z pociągu wysiędzie, pije, jak prawowierny mahometanin, jedynie tylko czystą wodę.

Służba sułtana składa się z 20 kucharzy, 80 lokajów i wielu dygnitarzy dworskich. Poza tem do eskorty przybocznej, jadącej w tym samym co sułtan pociągu, należy 100 gwardzistów piechoty, tyluż gwardzistów kawaleryi z końmi i dwie orkiestry wojskowe, które ustawicznie przez całą drogę muszą grać, gdyż sułtan bardzo lubi muzykę, zwłaszcza smętne melodye wschodnie. Dodać też wypada, że żadna z licznych żon nie towarzyszy sułtanowi w podróży.



## MACIEK BZDURA GADA:

Zgadalimy się wkiejsik z Bartkiem Gwizdałą o scęściu. Bartek to okrutecnie ciekawe chłopisko i chciałby wszyćko wiedzieć, jak jaki prefesur.

— Idź, ty głupi! — padam mu — to nawet moja gospodyni, co tyle bajdurzyć potrafi, wsyćkiego nie wi, a tybyś chciał wszyćko wiedzieć.

— Wszyćko nie wszyćko — on mi na to — ale co niektóre, wazniejse, toby się przydało. Na ten przykład, ludzie tyle gadają o scęściu, a ja do dzisiaj nie wiem, co to scęście. Bo ino uwaz! Jak duzo ludzi we wsi chorzeje, to powiadają, ze we wsi jest niescęście i zły rok na nich. A dochtorzy w mieście to taki cas nazywają dobrem i mówią, ze mają tego roku scęście.

— Abo, jak się chłopy zacną za łby włócyć i precesować — gadał dalej Bartek — to mówią ludzie, ze na nich spadło niescęście. A hadukaty to kikuty zacirają i padają: Co to za scęście!

— A no bo tak — ja na to.

— Abo jak do karcmiska chodzi na wódcysko duzo ludzi, to jegomość kazą, ze w gminie panuje niescęście, a Mosiek znowu powiada, ze to jest scęście.

— A no bo tak — ja na to.

— Abo jak posłem z pod Krakowa wybrali Dasyńskiego, to wszyćkie uściwe ludzie pedziały: — stało się niescęście, a rózne heretyki i pogany zaraz wrzescały: Co za scęście! — I tak wsędzie i zawse i na kazdem kroku, co jeden nazywa niescęściem, to drugi to samo scęściem zowie, a ja tego nijak wyrozumieć ni mogę i tylo.

— Abo to trudna rzec — ja mu na to — la kuzdego cłeka to jest to scęściem, cego on chce. Jak mu się to stanie, to on znowu w ocymieniu chce cego inksego i bez to nikt nigdy na świecie scęścia za ogon nie złapał. A zeby to choć ludzie mieli chcenie ino potrzebnych rzecy, ale kiej jem się zachciewa nieraz takiah bzdurstw, ze ino się śmiać z nich trzeba. Gospodarz mój padają, zeby byli wtedy dopiro scęśliwi, jakby jem gospodyni przestali trajkotać cały dzień nad usami. A gospodyni jakze mają przestać, kiej to la nich jedyne scęście. La mnie zaś byłoby scęście, zebym se mógł choć raz pojeść, ale toby znowu było la gospodyni niescęście.

— Juści — przerwał mi Bartek — ty ino tak gadas, ze duzo jis, a samem widział, ze na śniadanie misecka baszcu i donicka zimiacków ci wystarcy, a ja tobym śtyry razy tyla zjad.

Uśmiołem się na to i takem końcył:

— La Kaśki Myrdalonki i la innych dzieuch, to całą scęśliwością byłoby to, zeby ino jakiego żgaca do siebie przyciągnąć i do jegomości na pacirze powieść, ale dla takiego chudziaka, toby to nie było wcale scęśliwością. Bez to ci tez gadam, ze prawdziwy scęśliwości całkiem na świecie nima, a ino se ludziska o ni prawią, jak o jaki zacarowany królewnie.

# Rubin wezyrski.

Powieść z roku 1810.

### III. Sułtańska komnata.

Mój Boże, tyle czasu upłynęło od onej chwili, a przecież jakże pamiętam najdrobniejsze szczegóły, jak one utkwiły mi w pamięci. Pamiętam jak dziś ową dużą, nieco staroświecką salę, wyłożoną ciemnem dębowem drzewem, ów stół na środku, pokryty śnieżnej białości obrusem, zegar starożytny w kącie, wielkie czarne obrazy na ścianach, fotel psią skórą obity, w którym siedziała wachlująca się ciocia, okna przysłonięte zielonemi storami i świegot ptactwa ze dworu. Wszystko to widzę przed sobą, jak gdyby dopiero wczoraj się stało. Pamiętam, jak na posadzkę ze źle osłoniętego okna padał długi, jasny pas światła słonecznego i jak ona stanęła w tem świetle, poglądając po nas, niby święta w niebie. Pamiętam to wszystko, jak dziś, choć już sporo czasu upłynęło.

Miała na sobie jasną, perkalikową sukienkę w błękitną kratkę, oddającą dokładnie jej kibić, przepasana niebieską wstążką. Nie szła, ale raczej płynęła. Na jej złote włosy, zwinięte w bujne loki, padał promień onego światła słonecznego i zmieniał je w lawinę złota. Wielkie błękitne jej oczy, pełne melancholicznego wyrazu, spojrzały po wszystkich i zatrzymały się dłużej na mnie... Ach, jakaż ona była śliczna, jaka śliczna!..

Kiedy ją zobaczył Hiszpan porwał się z krzesła, podbiegł ku niej i całując ją w rękę, szeptał z uniesieniem:

— Julio, boska Julio! jako słońce, kiedy promieniami swemi rozpędza ciemności nocne, tak ty smutek zdzierasz z czoła mojego.

Panna Julia nic na to nie odrzekła, ale zbliżyła się do ciotki i witała się z nią, a ja uczułem gniew do Hiszpana za jego zuchwalstwo, które zdawało mi się, że powinno być koniecznie skarcone.

Tymczasem panna Marya, która o wszystkiem pamiętała, przedstawiła mię swej siostrze, pannie Julii. Odtąd rozmowa stała się ogólną, choć sam narazie nie wiedziałem w jaki sposób.

— Będziemy tu pana bawić — mówiła panna Marya — żebyś pan się nie zanudził na wsi z parafiankami.

— Nie wiem, jak pan porucznik Kosa o tem myśli — przerwał Hiszpan ze zwykłym swoim zapałem — ale co do mnie, nie sądzę, żeby się można nudzić w towarzystwie tak pięknych, dystyngowanych, tak rozumnych dam, wśród natury tak cudownej, w miejscu tak cichem, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy świat drży w swych posadach i burze po nim szaleją.*)

— Oh, jakżeś to pięknie powiedział, markizie — zawołała ciocia, dławiąc się ciastkami — świat drży w swych posadach... Ja nie wiem, cobym z mą biedną, chorą, zdenerwowaną osobą zrobiła, gdyby tu znów wojna wybuchła, jak w przeszłym roku... — umarłabym chyba...

— Nie przeczę — rzekłem na to — że pokój jest rzeczą miłą, ale i wojna ma swoje piękności, swoje uroki, mianowicie dla nas żołnierzy.

— Tak, ale żołnierze teraźniejsi — jękła ciocia — tak mało mają galanteryi, tak nie zważają na płeć nadobną, na jej słabość, na jej nerwy... moja Maryniu, nalej mi jeszcze kawy.

---

*) Mowa tu o wielkiej wojnie Napoleońskiej w Hiszpanii.

Nic na to nie odrzekłem, bo i nie było co odrzec; nie chodziło mi zresztą o opinię cioci, która widocznie tylko o sobie myślała i udając chorą, jadła jak grenadyer.

Po skończonem śniadaniu panna Marya zaproponowała przechadzkę po ogrodzie Ciocia na to rzekła:

— Idźcie, idźcie, ja nie mogę, ruch mię zabija. Markizie, proszę bardzo, zostań pan przy mnie, będę bezpieczniejszą.

Markiz, obrzuciwszy wzrokiem płonącym ciocię, przysunął się ku niej bliżej i tak obydwoje zostali w owej dużej, staroświeckiej sali. Nie zastanawiałem się wówczas, jaki cel mieli, chcąc pozostać sami.

Wyszliśmy więc we troje. Panna Marya przewodniczyła i pokazując mi ogród, który w istocie wart był widzenia, bo był duży i stary, usiłowała podtrzymać rwącą się rozmowę. Julia ciągle milczała lub obrywała listki z róż i ciskała je bezmyślnie na ziemię.

— Mamy tu dość cienia w tym ogrodzie — mówiła Marya — i chłodu w czasie upałów, a oto jest miejsce, gdzie często z Julią przesiadujemy; ładny stąd widok, choć smutny.

Spojrzałem — w dali sterczała owa posępna ruina kościółka, rysując się ciemnemi kontury na czystym niebios lazurze.

— Dlaczego smutny? ruiny wcale pięknie stroją wszelkie widoki; czy i pani mówi, że to smutny widok? — spytałem się Julii.

— Możebym tak nie mówiła, gdyby nie pewne okoliczności, nie pewna smutna tradycya.

— Julcia mó· i — przerwała nagle panna Marya — że do kościółka tego przywiązane są pewne smutne wypadki z dziejów naszej rodziny, ale nie ciekawe to rzeczy, wreszcie nie znamy ich dobrze. Pan całe lato u nas zabawi, wszak prawda?



...całując w rękę, szeptał...

Mówiła to prędko, gorączkowo, jakby chciała zatrzeć, wyrugować niejako z mej pamięci owe słowa Julii o smutnych okolicznościach, przywiązanych do tego kościółka.

— Zabawię całe lato — odrzekłem.

— O! to będzie pan miał czas o wszystkiem się wywiedzieć! — zawołał za mną nadęty głos Hiszpana.

Obróciłem się szybko i spojrzałem z pewną grozą na tego człowieka, który tak cicho i nagle podkradł się pod nas, żeśmy nie słyszeli. Rzekłem z nietajonym gniewem.

— Mój panie! wcale nie jestem ciekawy i nie chcę się o nic wywiadywać i nie lubię, żeby mię o to posądzano.

Hiszpan począł się śmiać, ale tak dziwnie jakoś, że mimowolnie cofnąłem się. Śmiech ten poczynał się i konał w nim, tylko oczy przymrożone nieco, tylko drganie całego ciała dawało znać, że człowiek ten się śmieje.

— Ho! ho! toś pan mało poetyczny — mówił — ruiny, smutna historya, noc księżycowa, cóż poetyczniejszego? Ale mniejsza o to, kiedyś pan nieciekawy. Zacna, szanowna ciocia — dodał, kłaniając się Julii — uprasza panią, byś raczyła do niej zajść na chwilę.

Panny obie odeszły, a ja zostałem sam z Hiszpanem.

— Wątpię jednakże — począł znowu — żebyś pan, będąc tak młodym, nie był zarazem poetycznym. Młodość! cóż to za cudowna chwila w życiu. No, mogę pana zapewnić, że pod względem poetyczności, pod względem straszliwości, Grzymała jest może jedynem miejscem w tym kraju.

— Czy pan znasz kraj nasz cały? — spytałem.

— Nie! ale wiem, że ludy północne w ogólności odznaczają się leniwą fantazyą. O! nie tak to jak u nas, jak w moim pięknym, cudownym kraju, gdzie z pod każdej skały, każdej ruiny, wytryska pełna tęczowych barw, jak źródło, świeża i piękna baśń.

Mówił to z zapałem, który mi się nieco podejrzanym wydał, wzniósłszy oczy w górę, w teatralnej pozie, z przesadą w głowie i w ruchach, co dość śmiesznie wyglądało. Milczałem, patrząc na tego dziwnego, osobliwego człowieka.

— Ale nie można, nie można narzekać na Grzymałę — mówił dalej. — Gdyby nie to niebo blade nad nami, gdyby nie gruszki i jabłonie zamiast cytryn, oliwek i pomarańcz, gdyby wreszcie nie ten oddech natury nieco zimny i martwy, jak i bije nam w twarz, to sądząc z podań przywiązanych do tej oto tam ruiny — i wskazał na widniejący zdala kościółek — i do tego domu, a mianowicie do jednego pokoju... Ach! — przerwał nagle — pan mieszkasz na piętrze!

— Tak — odrzekłem — dano mi tam kwaterę, bardzo zresztą wygodną i za dużą nieco dla żołnierza...

— Od ogrodu?

— Tak...

— Ach! strzeż się pan, od pańskiego mieszkania, o parę tylko pokojów, jest komnata, do której nikt z mieszkańców tego domu nie chciałby wejść, choćby mu góry złota obiecywać za to...

— Ha! ha! ha! — zaśmiałem się — cóż, straszy tam, czy co?

— Hm! — obejrzał się wkoło — bo ja wiem, coś tam prawią o jakimś olbrzymim rubinie, który tam ma leżeć, a który rodzinie Bogdańskich sprowadza nieszczęście; komnata ta nazywa się »sułtańską«, dziwy o niej prawią...

W tej chwili przypomniałem sobie, że panna Marya, kiedy jej siostra wspomniała o tradycyi, przywiązanej do ruin kościółka, gwałtownie zwróciła rozmowę na inny przedmiot; nie chcąc więc być niedyskretnym i wdzierać się w tajemnice rodzinne, podejrzewając wreszcie Hiszpana, który nie wiem po co mi to wszystko opowiadał, sięgnąłem po zegarek i patrząc nań, rzekłem.

— Przepraszam pana, już jedenasta, muszę iść do moich żołnierzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Z TYGODNIA.

**Zmiana dni świątecznych.** Na podstawie rozporządzenia Ojca św., zawartego w piśmie papieskiem do biskupów całego świata katolickiego, ograniczone zostało święcenie w osobnych dniach niektórych świąt. Ojciec św. tłómaczy wydanie rozporządzenia potrzebą większej ilości dni roboczych w krajach katolickich, znaczna bowiem liczba świąt umniejsza robotnikom zarobek, którego potrzebują więcej przy obecnej drożyźnie, działa też niekorzystnie na stosunki handlowe i przemysłowe. Wobec tego pozostają wolne od pracy, z przepisem słuchania Mszy św. następujące dnie: wszystkie niedziele, Boże Narodzenie, Nowy Rok, Zwiastowanie N. P. Maryi (25 marca), Wniebowstąpienie (25 maja). Święto Niepokalanego Poczęcia N. P. M. (8 grudnia), św. Piotra i Pawła, Wszystkich świętych, oraz dni ś. Józefa i św. Jana Chrzciciela, oba z oktawą, będą obchodzone w najbliższą niedzielę. Boże Ciało z oktawą będzie obchodzone w niedzielę po ś. Trójcy. Święta patronów krajowych mają być przełożone na niedzielę przypadającą po święcie. Papież wzywa biskupów, aby przedłożyli mu swe życzenia, jeżeli sądzą, że w ich dyecezyi należy którekolwiek ze zniesionych świąt utrzymać w mocy. Przez wydanie tego rozporządzenia świat katolicki zyskał 13 dni w roku do pracy.

**Rada państwa** została otwarta w poniedziałek dnia 17 lipca. Na pierwszem posiedzeniu nic nie wolno załatwiać, tylko formalne rozmaite sprawy, gdyż nie jest jeszcze wybrany prezydent Izby a nadto Radę państwa nowo obraną otwiera zawsze sam cesarz. — Na wstępnem posiedzeniu posłowie się zapoznają i wybierają sobie miejsca. Przewodniczył najstarszy wiekiem poseł, Fuchs, Niemiec.

Nazajutrz cała Rada państwa, to jest członkowie Izby panów i Izby poselskiej udali się w południe do zamku cesarskiego i tam w obecności wszystkich ministrów i wielkich dygnitarzy Dworu, cesarz otwarł Radę państwa odczytaniem »mowy tronowej« to jest takiej, która jest napisana przez prezydenta ministrów a zawiera wyliczenie prac, jakie ma zamiar przedłożyć rząd parlamentowi i czego się po posłach spodziewa.

Mowa tronowa wyliczyła dużo prac ważnych, które Rada państwa musi zrobić, między innemi także kanały galicyjskie. Cesarz przy tej sposobności nazwał Galicyę »kochanym krajem«. Mowa tronowa zapewnia, że stosunki z innemi mocarstwami są dobre, ale niemniej na wszelki wypadek musi państwo austryackie być przygotowane i dlatego czekają nas znaczne wydatki wojskowe, a co za tem idzie, podniesienie pewnych podatków.

Cesarza witano hucznymi okrzykami »niech żyje«. Monarcha wygląda krzepko i długą mowę czytał bardzo głośno a wyraźnie, tak, że słychać ją było doskonale, mimo że sala tronowa w zamku cesarskim jest bardzo wielka.

**Koło polskie** odbyło posiedzenie i wybrało sobie członków, którzy niem będą kierowali. Prezesem został były mimister skarbu Dr Biliński, jeden z najstarszych i najdoświadczeńszych polityków. Dotychczas należał do stronnictwa konserwatywnego; otrzymawszy wybór oświadczył, że uważa się za bezstronnego i będzie chodził na zebrania wszystkich stronnictw. Wiceprezesami zostali poseł Jan Stapiński, prezes ludowców, dalej Dawid Abrahamowicz, były minister i dawniejszy prezes Koła, konserwatysta, Dr Juliusz Leo, prezes umiarkowanych demokratów i prof. Józef Buzek, narodowy demokrata. Do komisyi parlamentaraej, to jest tej, która dopomaga prezesowi w prowadzeniu polityki, wybrani zostali: Władysław Długosz i Andrzej Średniawski, ludowcy, prof. Jaworski i były minister Korytowski, konserwatyści, hrabia Aleksander Skarbek, narodowy demokrata i Ludomił German, demokrata umiarkowany.

**Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.** Dnia 17 lipca rozpoczął się w Krakowie pięciodniowy zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Zjazdy takie odbywają nasi lekarze i uczeni przyrodnicy co lat pięć a celem ich jest porozumienie się w sprawach nauki, nowych wynalazków leczniczych, dążących do uzdrawiania chorych. Na zjazd krakowski oprócz wielkiej liczby lekarzy z Królestwa i Poznańskiego, przybyli także koledzy ich z Czech, Rosyi, Chorwacyi i innych krajów. Jest to dowodem, że polska nauka i polscy uczeni lekarze znani i szanowani są nietylko w Polsce, lecz i innych krajach. Na zjazd nadesłano setki telegramów z Francyi, Niemiec, Rosyi, Włoch i innych krajów. Życzeniem lekarzy i przyrodników było urządzać zjazdy takie nietylko w Galicyi, lecz w Warszawie i Poznaniu, rządy jednak rosyjski i pruski nie zezwoliły na to. Tak je kłuje w oczy rozwój polskiej nauki, i sława polskich uczonych, które są jednym więcej dowodem, że naród nasz, mimo rozbiorów, pracuje na różnych polach, ukazując zawsze i wszędzie niespożytą żywotność.

**Socyalizm na Górnym Śląsku.** Socyaliści polscy na Górnym Śląsku przechwalają się przy każdej sposobności nadzwyczajnym rozrostem swej partyi. Tymczasem sprawozdania urzędowe stronnictwa dowodzą, że siły partyi nietylko nie zwiększają się, lecz przeciwnie, maleją. W okręgu katowicko-zabrskim liczba członków tylko słabe robi postępy, w okręgu bytomsko-tarnogórskim natomiast silnie się cofa. Tak samo jest z liczbą czytelników socyalistycznej »Gazety Robotniczej«. Polscy robotnicy na Śląsku pruskim, rozumiejąc przewrotność roboty socyalistycznej, odwracają się od nich i nie chcą czytać ich gazety. Rozumny lud!

**Prześladowanie języka polskiego przez rząd rosyjski.** Właściciel domu w Częstochowie Chmurski, za wywieszenie karty o wynajęciu mieszkania jedynie w języku polskim, skazany został administracyjnie na 50 rb. kary. W polskiej Częstochowie nie wolno wywiesić karty na bramie tylko po polsku, musi być obok karta po rosyjsku! Taką to ładną »konstytucyę« posiada Rosya! Ale podczas wojny japońskiej tysiące polskich żołnierzy w mundurach rosyjskich krew przelewało za to barbarzyńskie państwo, które takiemi »swobodami« uszczęśliwia teraz Królestwo Polskie. Od wywożenia na wygnanie biskupów polskich, od zamykania polskich szkół, do prześladowań policyjnych za kilka słów napisanych na kartce w ojczystym języku, na każdym kroku Rosya gnębi i prześladuje Polakow!

**Powstanie w Albanii.** Albańczycy jeszcze nie pogodzili się z rządem tureckim, który pod naciskiem mocarstw przedłużył im termin przyjęcia warunków pokoju o dalsze 20 dni. Większość powstańców obstaje przy autonomii. Mniejszość gotową jest do poddania się, ale tylko pod warunkiem, że wolno jej będzie nosić broń, na co rząd turecki zgodzić się nie chce. Nadto żądają Albańczycy poręczenia jednego z mocarstw, że Turcya spełni swoje obietnice. Czarnogóra tymczasem zbroi się na gwałt i całą granicę turecką obsadziła bateryami dział. Turcy odpowiadają takiemi samemi zarządzeniami i przygotowują powszechną mobilizacyę.

# KRONIKA.

**Dar dla poety ludowego.** Jak wiadomo, zawiązał się w Tarnobrzegu, pod protektoratem prezesa Akademii Umiejętności Stanisława hr. Tarnowskiego komitet obywatelski, któremu poruczono zajęcie się zebraniem funduszów na dar narodowy w postaci zagrody włościańskiej dla bezdomnego poety ludowego Ferdynanda Kurasia. Po dłuższych staraniach zakupił komitet grunt pod przyszłą zagrodę i złożył na nim tarty materyał budowlany, uzyskany dzięki ofiarności prywatnej. Pozostaje obecnie zakupić resztę materyału budowlanego i przeprowadzić budowę zagrody, co pociągnie za sobą wydatek około 4000 koron. Spodziewać się należy, że tak sami włościanie, jak i inteligencya, która zna miłe i serdeczne wierszyki Kurasia drogą drobnych składek kwotę tę zebrać zdołają.

**Po powodzi w Galicyi wschodniej i na Bukowinie**. Okropne wiadomości nadchodzą o minionej powodzi we wschodnich powiatach Galicyi i na Bukowinie. Straty w plonach, zabranych przez wodę domostwach, mostach, są olbrzymie. Było też wiele wypadków utonięcia. Oto w Worochcie, na Rusi, syn leśniczego, Antoni Chitry, pracował z dwoma hucułami nad obroną zagrożonego przez wezbrany Prut mostu. Naraz poręcz, o którą wszyscy trzej się oparli, pękła, a ratownicy wpadli w spienione odmęty. Huculi zdołali się z trudem uratować, Chitremu jednak przeszkodziła peleryna i utonął. Zwłoki wyłowiono dopiero po dwóch dniach.

Na Bukowinie strata w mieniu i dobytku przewyższa milion koron. Gdy się zważy, że dotknięte są głównie uboższe warstwy, to nie dziw, że powszechnie zagląda widmo nędzy. Cesarz wydzielił od siebie 20.000 koron, Wydział krajowy 30.000, Rada miasta Czerniowiec 10.000 kor. Z Czerniowiec donoszą o następującym wstrząsającym wypadku: Oto jednemu z robotników kolejowych zmarła żona w połogu. Mąż, włożywszy zwłoki do trumny, oddalił się z domu, aby zająć się pogrzebem. Zwłoki zostały pod opieką 4 dzieci, z których najstarsze liczy lat 8. Nim owdowiały ojciec wrócił na przedmieście, już dostęp był zalany. Nieszczęśliwy wypożyczył łódź. W izbie zastaje wodę, sięgającą już trumny, około której drobne sieroty się przytuliły. Zrozpaczony robotnik wynosi trumnę na łódź, a że w niej miejsca mało, umieszcza czworo dziatwy na trumnie i tak wśród zgrozy widzów dobija do miejsca suchego.

(P. G.) **Samobójstwo kobiety**. W Surówkach, w powiecie wielickim, kobieta odebrała sobie życie przez powieszenie. Kobieta ta była wdową. Mąż jej był nałogowym pijakiem. Roztrwonił przeszło połowę majątku, aż wreszcie z nadmiernego używania trunków umarł. Wdowie pozostał dom mieszkalny i dwa morgi gruntu. Przeznaczono jej opiekuna, który tak się nią opiekował, by mógł odnieść jak największy zysk. W kasie powiatowej w Wieliczce pożyczył pieniędzy w jej imieniu jakkolwiek ona o tem nic zgoła nie wiedziała. Trwało to tak dłuższy czas. Wreszcie nadszedł dzień upłacenia raty. Kobieta dostała zawiadomienie, a sądząc, że to musi być pomyłka, udała się do sądu celem udowodnienia, że nie pożyczała pieniędzy. Sąd jednak nie uwzględnił jej żądaniu. Zrozpaczona kobieta powróciła do domu. Nie mogąc sobie miejsca znaleźć z powodu oszczerstwa rzuconego na nią, wyszła na strych i powiesiła się na fartuchu.

(P. G.) **Nieostrożny pasterz.** We wsi Marszowicach, w powiecie bocheńskim, zdarzył się następujący wypadek: W piątek, 14 b. m., dwunastoletni chłopiec, Stanisław Godula, wypędził wczas rano krowę na paszę. Nierozważny, okręcił powróz koło ręki i jadł śniadanie. Tymczasem krowa z powodu gorąca poczęła rzucać się w tę i ową stronę, aż wreszcie dobiegła do drogi. Chłopiec nie mając nawet czasu, zrozumiał dokładnie, co się dzieje, nie zdjął powrozu z ręki, lecz pędził za krową, aż wreszcie przewrócił się na ziemię. Krowa biegła ciągle a głowa chłopca uderzała o kamienną drogę. Przebiegłszy tak około 500 kroków, zatrzymała się, a spostrzegłszy to inny chłopiec, przeciął scyzorykiem powróz. Przy pomocy innych zaniósł nieprzytomnego do domu rodzicielskiego, gdzie się przekonano, że cała czaszka nieszczęśliwego chłopca została strzaskana. Natychmiast posłano konie po księdza, lecz ten, przyjechawszy nie zdołał chłopca przygotować na drogę do wieczności, gdyż chłopiec nie mógł słowa wymówić. Po czterech godzinach strasznych męczarni nieszczęśliwy pasterz ducha wyzionął.

**Napad rabusiów.** Bandyci, rzec można, grasują teraz na całym świecie. O napadach rabunkowych w różnych krajach Europy i Ameryki donoszą często gazety. Zdarzają się one nierzadko też i na Bukowinie. Niejaki Józef Feiger, rzeźnik, przejeżdżając pewnego dnia popołudniu brzegiem rzeki Czeremosz na Bukowinie, usłyszał nagle z przeciwnej strony rzeki, z głębi rosnących tamże łęgów wikliny, rozpaczliwe wołanie o pomoc. Feiger, nie namyślając się, pozostawił wózek z koniem na drodze, sam zaś skoczył w nurty rzeki, a przebywszy ją wpław, podążył w zarośla, skąd głos dochodził. Po dłuższem błądzeniu w gęstych zaroślach dojrzał na małej polance dwie kobiety i jednego mężczyznę, pochylonych nad leżącym na ziemi człowiekiem z zakneblowanemi ustami i przeszukujących mu kieszenie. Rabuś, spostrzegłszy nadbiegającego z krzykiem Feigera, strzelił do niego z rewolweru, a widząc, iż ten nie dał się tem odstraszyć, lecz biegł ku nim, zbóje opuścili ofiarę i poczęli umykać.



Odważny Feiger nie dał jednak za wygraną. Odkneblowawszy prędko usta leżącemu na ziemi bez przytomności i zbitemu w niemożliwy sposób człowiekowi, puścił się za rabusiami w pogoń i zdołał jednego z nich, Łukiana Toniczuka, schwytać i oddać we wsi Dołhopolu w ręce żandarmeryi, poczem wraz z komendantem posterunku udał się na miejsce zbrodni, gdzie ofiarę napadu zastano jeszcze w stanie bezprzytomnym, gdy zaś po chwili przyprowadzono rannego do przytomności, okazało się, iż jest to niejaki Jakób Schmerzler, znany w okolicy handlarz zboża. Opryszki zdążyli zrabować mu tylko 70 kor. Wyratowany od niechybnej śmierci dzięki odwadze i poświęceniu Feigera, ze łzami dziękował Schmerzler dzielnemu rzeźnikowi za niezwykle piękny czyn. Schwytany zbój, Toniczuk, wydał wobec żandarmów czterech jeszcze towarzyszy zbrodni, których aresztowano. Dwóch z nich było przebranych za kobiety.

**75 lat pożycia małżeńskiego.** Rzadką uroczystość »dyamentowego wesela« obchodzili w Goleszowie, na Śląsku austryackim, przy zupełnem zdrowiu i czerstwych siłach, czcigodni staruszkowie Jerzy i Anna Pszczółkowie.

**Dzielny budnik.** Dnia 8 lipca w południe przejeżdżał pociąg osobowy z Dąbrowy do Orłowej, na Śląsku, przez drogę naprzeciw szybu głównego w Orłowej. Równocześnie z pociągiem nadjechały na przejazd rozbujane konie z ciężko ładowanym wozem i złamawszy spuszczone szranki, zbliżały się do toru kolejowego. W krytycznej chwili, kiedy się już zdało, że rozpędzone konie z wozem wpadną wprost pod koła pociągu i tem samem spowodują katastrofę wykolejenia i zbicia się wagonów, budnik kolejowy M. Kozar, nie tracąc przytomności umysłu i narażając własne życie, wpadł pomiędzy nadjeżdżający pociąg i konie i z wytężeniem wszystkich sił zatrzymał konie. Dzięki poświęceniu i dzielności Kozara odwrócone zostało pewne nieszczęście.

**Wieśniak rzeźbiarzem.** We wsi Zapadach, w powiecie skierniewickim w Królestwie Polskiem, przebywa młody i bardzo zdolny rzeźbiarz. Nazywa się on Adam Petryna i jest jednym z ośmiorga dzieci miejscowego gospodarza. Już w pacholęctwie zwrócił uwagę swemi wybitnemi zdolnościami rzeźbiarskiemi. Miejscowy proboszcz zajął się chłopcem i ułatwił mu wykształcenie w Warszawie, a następnie w Krakowie. Brak środków na dalsze kształcenie zmusił młodego 24-letniego rzeźbiarza do powrotu do wioski rodzinnej, gdzie zajął się robotą snycerską przy kościele miejscowym. Gdyby ktoś zamożny wysłał Petrynę na dalsze kształcenie się w sztuce rzeźbiarskiej, mógłby z niego być sławny i chlubę krajowi przynoszący człowiek. Bo wielkie talenta znajdują się często pod wiejską strzechą.

**Zakochana bankierówna.** U jednego z bankierów berlińskich służył za palacza samochodowego niejaki Łukowski, który dokazał tego, że córką jego chlebodawcy zakochała się w nim. Przed kilkoma dniami skorzystała nadobna panienka z okazyi, że nikogo podówczas w domu nie było, spakowała wszystkie swoje rzeczy i kazała je odwieźć na dworzec kolei, poczem wraz z palaczem wsiedli do wagonu i odjechali. Rodzice po powrocie do domu nie zastali swej jedynaczki i jej garderoby, ale zato zrozpaczony bankier, ku swemu przerażeniu, spostrzegł brak 20.900 marek, które przezorna córka zabrała ojcu, aby zakochanym nie brakło pieniędzy, rozumiejąc dobrze, że bez nich mógłby zakochany palacz ostygnąć w kochaniu i drapnąć w świat.

**Ciemnota wśród żydów.** — W Piotrkowie, w Królestwie Polskiem, po śmierci rabina obwieszczono w sobotę w bożnicy w imieniu rabinów, którzy uczestniczyli w pogrzebie, co następuje: »Ponieważ nasze miasto stało się bardzo grzesznem: żony spacerują ze swymi mężami zupełnie jawnie, młodzieńcy z pannami, mężatki nie noszą peruk i przez ten wielki grzech umarł rabin, przeto należy to wytępić« itd. Zaczęły się też zaraz »rewizye« i poszukiwanie grzechów, czem zajęli się »kozacy Jehowy«. Młodego żyda, przy którym znaleziono w kieszeni gazetę, tak pobito, że jest obłożnie chory.

**Misyonarze angielscy wśród żydów.** Wśród żydów chałatowych i żargonowców w Warszawie zaczęło agitować grono t. zw. misyonarzy z Anglii, ludzi świeckich, którzy za pomocą mów agitacyjnych w żargonie i broszur żargonowych usiłują krzewić wiarę chrześcijańską wśród żydów, naturalnie bez żadnego prawie powodzenia. Obecnie ci sami misyonarze zaczęli wydawać gazetę po żydowsku.

**Śmierć dziecka w cebrzyku.** Pewna wieśniaczka w Ostricy, na Bukowinie, przygotowawszy wieczorem jedzenie dla świń w dwóch wielkich szaflikach i pozostawiwszy w chacie śpiącą na ławce swą 6-miesięczną córeczkę, wyszła sama na ogród celem uzbierania lebiody. Dziecko, przebudziwszy się podczas nieobecności matki i czołgając się widocznie po ławce, spadło główką na dół do jednego z cebrów i zanim matka powróciła do izby, utonęło biedactwo w przygotowanym dla świń cebrze.

**Szalona ucieczka włamywacza.** Przez wiele tygodni uchodziły bezkarnie pewnemu włamywaczowi na Węgrzech liczne kradzieże w sklepach i domach prywatnych. Sprytny to był ptaszek, kiedy przez długi czas, mimo czujności policyi i żandarmeryi, mógł bujać swobodnie i w ustronnej, niezamieszkałej chałupie pewnej wioski ukryć cały skład pokradzionych rzeczy. Były tam futra, ubrania, bielizna, pościel, srebro stołowe, zegarki itp. Ale wszystko ma swój koniec. Żandarmi wpadli na trop złodzieja i odkryli kryjówkę. Jednego dnia zaczęli otaczać tę chałupę, aby śmiałego włamywacza ująć, gdy ten, ujrzawszy ich, naraz wypadł ze drzwi i w szalonym pędzie zaczął uciekać przez pola. Żandarmi za nim, lecz dopędzić go nie mogli. Rwał, jak ścigany rogacz przez zagony, przesadzał płoty, przeskakiwał strumyki. Zaczęli za nim strzelać, lecz strzały chybiały.



Wkońcu dopędził do toru kolejowego. Właśnie przejeżdżał pospieszny pociąg. Włamywacz w jednej sekundzie, dopadłszy stopni wagonu, wskoczył na nie — pociąg go porwał i za chwilę zniknął z nim w oddali. Nawoływań ścigających maszynista nie usłyszał, skoro lokomotywy nie zatrzymał. Żandarmi udali się wobec tego do najbliższej stacyi, opowiedzieli urzędnikowi o wypadku, prosząc, by zaraz zatelegrafował do najbliższego przystanku z żądaniem wstrzymania pociągu i ujęcia uczepionego na stopniach wagonu złoczyńcy. Nie w ciemię bity złodziej widocznie przypuszczał, że w taki sposób żandarmerya będzie chciała go ująć, gdyż, skoro na najbliższej stacyi pociąg zatrzymano, sprytnego włamywacza nie było. Zeskoczył przed przybyciem pociągu na stacyę i zemknął gdzieś w świat. Dotąd go nie ujęto. Obrazek nasz przedstawia tę szaloną ucieczkę.

**Morderstwo przed 33 laty.** W tych dniach rozpocznie się w Zagrzebiu, w Chorwacyi, proces przeciw żołnierzowi armii, która okupowała w r. 1878 Bośnię, Dragoniczowi, oskarżonemu o morderstwo, popełnione w roku 1878 na osobie pewnego mahometańskiego właściciela dóbr. Dragonicz wpadł do jego domu z trzema zamaskowanymi żołnierzami, zastrzelił obywatela i obrabował go. Po tem morderstwie Dragonicz uciekł i teraz po 33 latach wrócił do Zagrzebia, gdzie go natychmiast aresztowano. — Najpierw stanął Dragonicz przed sądem wojennym jako dezerter, obecnie zaś stanie przed sądem zwykłym jako morderca.

**Najstarszy roznosiciel gazet.** W Budapeszcie żyje i codziennie popołudniu i wieczorem roznosi po ulicach, sklepach i restauracyach gazety 99 lat liczący roznosiciel, nazwiskiem Andrzej Dorovier. Jest on jedną z najbardziej znanych i lubianych postaci w stolicy Węgier.

**Złośliwy testament.** Niezwykłego figla wypłatał swoim spadkobiercom pewien sędziwy obywatel Berlina, zmarły w tych dniach. Prócz znacznego majątku pozostawił on także ulubionego konia, siwka, który woził go za życia na wycieczki. Majątek zapisał najbliższym krewnym, co się zaś tyczy osieroconego siwka, to tego polecił oddać na wychowanie swemu staremu, dobremu przyjacielowi. Postawił jednak warunek, iż dopóki tylko jego ulubiony koń żyć będzie, krewni mają wypłacać ze spadku 10.000 marek rocznie na koszta żywienia i pielęgnowania konia jego nowemu opiekunowi. W tym celu większą część spadku zmarły polecił ulokować w banku. Ponieważ koń nie jest jeszcze stary i cieszy się najlepszem zdrowiem, spadkobiercy nabrali rozpaczliwego przekonania, że większa część a może i cały spadek pochłonie kosztowna opieka nad koniem. Wtajemniczeni w tę sprawę testamentu opowiadają, że zmarłemu nie tyle chodziło o konia, ile o wypłatanie figla swym miłym krewniakom a zrobienie podarunku staremu przyjacielowi.

**Nie chciał przeżyć przyjaciela.** Pewien młody człowiek, syn wysokiego urzędnika w Saksonii podczas wycieczki w tamtejsze góry spadł z wysokiej skały i zabił się na miejscu. Przyjaciel jego, który towarzyszył mu w wycieczce, wziął tak do serca śmierć przyjaciela, że udał się na miejsce katastrofy i tam zażył trucizny. Przy zwłokach jego, które następnego dnia znaleziono, znajdował się pełen głębokiej rozpaczy list, z oznajmieniem, że serdecznego, jedynego przyjaciela przeżyć nie mógł, dlatego w miejscu jego śmierci życie sobie odbiera.

**Okropny wypadek** zdarzył się niedawno w niemieckiem mieście Kolonii, na brzegu rzeki Renu. Przechadzała się tamtędy pewna młoda kobieta, popychając przed sobą wózek z dwuletnim synkiem i prowadząc za rękę synka pięcioletniego. Chłopiec wyrwał się nagle matce, która, obawiając się, aby malec nie wpadł do wody, puściła się za nim w pogoń. Tymczasem wózek z drugim synkiem, pchnięty przez wiatr, stoczył się z wybrzeża i zniknął we falach rzeki. Zrozpaczona matka chciała rzucić się za nim do Renu, ale jej przeszkodzono.

**Podatek od kotów.** W Monachium, w Bawaryi, ma być zaprowadzony podatek od kotów. — Niedawno podniesiono w Monachium podatek od psów o 5 marek rocznie, skutkiem czego obecnie opłata od psa wynosi tam 20 marek. Na przyszłość właściciele kotów będą również opłacać podatek.

**Sprzedawanie żon.** Nie do uwierzenia, do czego doprowadza ciemnota i barbarzyństwo wśród ludu w Rosyi! Oto w guberni kijowskiej włościanin Ignacy Stremenko sprzedał za pięć rubli i butelkę wódki swą żonę Annę. Targ dobity został w obecności świadków i włościanin, Paweł Litwinienko, który kupił Annę, ma na to dowód w postaci zaświadczonego przez starostę wiejskiego kwitu z pieczęcią. Sprzedana żona zabrała tegoż dnia swe manatki i krowę i przeszła do nowego »właściciela«. — O podobnym fakcie donoszą z Krzemieńczuga. Niedawno w miejscowości Taboryszcze niezamożny włościanin Beryst sprzedał w piwiarni swą żonę przy świadkach innemu włościaninowi za 300 rubli, na co otrzymał zadatku 25 rubli. Gdy kupiec z resztą należności przyszedł nazajutrz po żonę Berysta, ta pobiła męża i została przy dzieciach. Beryst chciał się pozbyć żony dlatego, że jest bardzo kosztowną.

**Nielitościwy samosąd.** Niejednokrotnie opowiadaliśmy o krwawych i bezlitośnych sądach doraźnych, czyli samosądach, szczególnie w Ameryce. Najczęściej takiego samosądu dokonują biali na murzynie, skoro dopuści się czynu, który tłum ludzki tak wzburzy, że ten, nie czekając na zwykły wymiar sprawiedliwości, albo z rąk policyi wyrwie przestępcę, albo wedrze się do więzienia i stamtąd wyciągnie swą ofiarę, aby ją w okropny sposób zamordować.



O podobnym wypadku samosądu donoszą teraz z Hiszpanii. W małej miejscowości hiszpańskiej, Lugni, pewien dozorca robotników z powodu małego przestępstwa jednego z ludzi, których pilnował przy pracy, wpadł w taką złość, że dobywszy rewolweru, zabił go na miejscu. Natychmiast popędliwego dozorcę uwięziła policya, jednak ludzie, którzy byli świadkami strasznego wypadku, taką zapałali zemstą, że mimo oporu żołnierzy policyjnych wtargnęli do więzienia i wywlekli stamtąd zbrodniarza. Jeden z robotników, posiadający przy sobie sznur, założył mu go na szyję i tak wleczono go przez ulice miasteczka. Rozjuszony tłum, towarzyszący temu samosądowi, ciągnionego na stryczku dozorcę okładał kijami, kopał i bił. Gdy wreszcie większemu oddziałowi policyi udało się wyrwać dozorcę z rąk rozjuszonego tłumu, ten już nie żył. Straszny obraz tego nielitościwego samosądu przedstawia nasza rycina.

**Bałwochwalcy w Rosyi.** Zdaje się na pozór rzeczą nieprawdopodobną, a jednak jest to prawdą, że w państwie rosyjskiem żyją jeszcze — poganie, kłaniający się bałwanom i wierzący w różne bóstwa. Jak donoszą dzienniki rosyjskie, ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało do guberni permskiej, ufańskiej i wiackiej profesora moskiewskiego instytutu archeologicznego Kuzniecowa, aby zbadał życie religijne mieszkańców tych gubernii, którzy w czasach ostatnich masami odpadają od prawosławia do bałwochwalstwa. Według danych urzędowych w guberni wiackiej jest bałwochwalców obecnie około 20.000, w gub. permskiej 4001, w ufańskiej 11.000. Źródła urzędowe objaśniają powrót do bałwochwalstwa tem, że kapłani pogańscy rozpuścili wieści, iż nieurodzaj lat ostatnich spowodowany jest gniciem starych zapomnianych bogów. Czeremisi zaczęli tedy wracać do pogaństwa, wznosili modły w gajach świętych, oraz ofiary krwawe. Modły odbywają się w obecności tysięcy osób. W pewnej gminie postanowiono, by za pieniądze gminne kupić byka na ofiarę bogom. Gdy naczelnik ziemski nie zatwierdził tej uchwały, mieszkańcy odwołali się do gubernatora w Wiatce. Policya obecnie nie pozwala bałwochwalcom zbierać się na modły wspólne, traktując je jako »zgromadzenia nielegalne«. Niemniej jednak liczba bałwochwalców oraz mahometan wciąż wzrasta.

**Dziesięć tysięcy kilometrów konno.** Niedawno przybyła do Moskwy niejaka Aleksandra Kudarzewa, młoda i odważna kobieta, jadąc konno z Mandżuryi, w Azyi. Obliczono, że przebyła na koniu 10.670 kilometrów.

**Nieludzki czyn rosyjskich włościan.** W siole Dmitrjewskoje, w powiecie petropawłowskim, od wiosny rozpoczęły się częste i uporczywe pożary. — W ostatnim miesiącu spłonęło odrazu 100 zgórą domostw. Zaczęto przebąkiwać o podpalaczach. Doprowadzeni do rozpaczy włościanie zgromadzili się na rynku i zawezwali trzech mieszkańców, na których padło nieuzasadnione podejrzenie o podpalenie. Wydano wyrok i natychmiast go wykonano: dwóch zabito na miejscu, trzeciego skatowano i wyrwano mu brodę. Obecna na placu matka konającego z pobicia syna otruła się na miejscu. Nie dość na tem. Rozbestwieni »sędziowie« idą do domostwa umierającego i tam zabijają ojca jego. Następnie tłum wdziera się do sąsiedniego domu i tam starego ojca zabija, a syna zostawia także konającym. Po wsi rozlega się płacz i lament, ale szaleńcy nie ustają w swej krwawej pracy. Przypominają sobie, że trzej sąsiedzi w zeszłym roku wyrokiem gromadzkim zostali skatowani za jakieś przestępstwo. Więc i teraz ich wezwano na rynek i zatłuczono na miejscu. Nazajutrz władze aresztowały 60 zgórą ludzi i osadziły w więzieniu, ale w dniu krwawego samosądu nie obroniły od strasznej śmierci nieszczęśliwych ofiar.

**Głód w Rosyi.** Gazety rosyjskie donoszą, że w powiecie troickim, w guberni orenburskiej, oraz w okolicach sąsiednich, ludność skazana jest na głód z powodu zupełnego braku zboża. Ceny bydła spadły do granic ostatnich. Ludzie sprzedają bydło niemal za darmo. Skutkiem braku paszy bydło zdycha. Ceny zboża i mąki doszły do niesłychanie wysokich cen. Zrozpaczona ludność gotowa jest pracować tylko za wyżywienie. Ale o pracę tam nie łatwo.

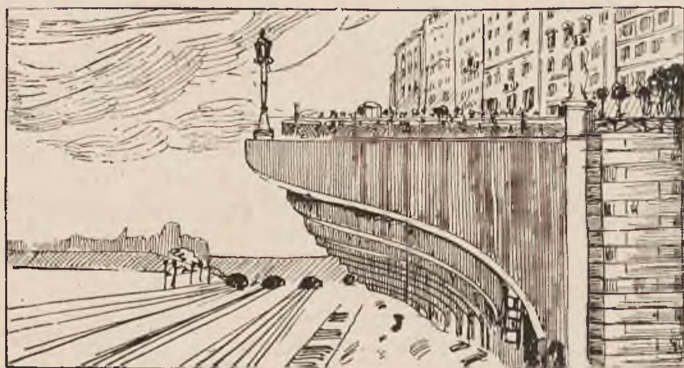
**Umierająca morderczynią.** W powiecie aleksandrowskim guberni jekaterynosławskiej, w Rosyi właścicielka majątku ziemskiego, 76 letnia Łagoda, podczas konania pochwyciła za gardło 14-letnią dziewczynę, która jej usługiwała, i tak silnie ją ścisnęła paznogciami, że udusiła dziewczynę. Jest to wypadek w istocie bardzo niezwykły.

**Rozpaczliwy czyn więźniów.** W Jekaterynosławiu, w głębokiej Rosyi, pięciu więźniów, skazanych przez sąd wojenny na śmierć przez powieszenie, postanowiło dokonać ostatniej próby wyzwolenia się i w tym celu zdecydowali się na zbiorową ucieczkę. Zamiar był istotnie szalony, ponieważ więzienie znajduje się w nowym gmachu i jest starannie strzeżone, a przytem nikt ze skazanych nie posiadał broni. Rozpacz jednak nie liczy się z żadnemi względami. Więźniowie rozebrali piec i przez utworzony w ten sposób otwór wydostali się na kurytarz. Tu zauważył ich dozorca, którego więźniowie obezwładnili. Krzyk dozorcy jednak sprowadził straż więzienną. Jeden z aresztantów, widząc że ucieczka udaremniona, strzelił do siebie z rewolweru, zabranego dozorcy i zabił się na miejscu. Pozostali poddali się.

**Samochód stratował pogrzeb.** W tych dniach w Petersburgu wpadł pędzący bardzo szybko samochód na liczny orszak pogrzebowy właśnie w tem miejscu, gdzie niesiono nieboszczyka. Niosących trumnę samochód rozrzucił na wszystkie strony i wielu stratował. Trumnę potrzaskał a zwłoki wypadły na bruk uliczny. Widocznie jacyś weseli a podpici jegomoście jechali owym samochodem, kiedy dopuścili się tak wstrętnego szaleństwa.

**150 milionów posagu.** Baronówna Walentyna Rotszyldówna, jedyna córka zmarłego w Wiedniu barona Alberta, oddaje rękę wraz z posagiem, wynoszącym 150 milionów koron, bankierowi londyńskiemu Springerowi.

**Wiszące ulice w Paryżu.** Różnych sposobów muszą chwytać się inżynierowie w wielkich, milionowych miastach, jak Paryż, Londyn, Berlin, aby umożliwić komunikacyę wobec coraz bardziej wzmagającego się ruchu na ulicach tych olbrzymich miast. Są więc już oprócz tramwajów, omnibusów, samochodów na ulicach, także podziemne koleje w Londynie i Paryżu, budowane w umyślnie na ten cel wykopywanych pod ulicami tunelach t. j. szerokich, sklepionych sieniach, które rozciągają się pod temi miastami na dziesiątki kilometrów.



Niedawno znów w Paryżu okazała się potrzeba niezbędnego rozszerzenia toru kolei »zachodniej«, która wchodzi w samo miasto. Aby tego dokonać, zwłaszcza, że równocześnie niemożebnem było zwężić przyległe ulice, pewien inżynier rozwiązał trudność w ten sposób, że stworzył ulice wiszące, oparte na mocnych, z cementu i żelaza zrobionych półsklepieniach, jak to widać na naszym obrazku. »Ulice wiszące« mają być również zastosowane do rozszerzenia rzeki Sekwany pod Paryżem, w celu zapobieżenia powodziom. Sekwana otrzyma, dzięki »wiszącym ulicom«, miejscami szerokość o 15 metrów większą, a na tem ruch uliczny nic nie ucierpi.

**Stuletni nowożeniec.** Niezwykłe zainteresowanie budzi w Londynie zamierzone małżeństwo pewnego bardzo sędziwego, bo 90 przeszło lat liczącego, jegomościa z 25-letnią panienką. Staruszek owdowiał przed 4 miesiącami i tak bardzo czuł się opuszczony i nieszczęśliwy, że postanowił za wszelką cenę ożenić się znowu. Że młoda panna oddaje mu rękę, zrozumie każdy bardzo łatwo, gdy powiemy, że »narzeczony« jest bardzo bogaty i żonie obiecuje zapisać majątek.

**Nędza w stolicach świata.** Największe stolice świata: Londyn, Paryż, Wiedeń, Berlin, z pozoru czynią wrażenie miast, w których ludziom doskonale się powodzi. Wspaniałe pałace, kamienice, bogate sklepy, prześliczne ogrody, na ulicach tysiące wystrojonych pań i panów w powozach i pieszo, zdają się świadczyć o powszechnej zamożności. — A tymczasem w każdej z tych stolic nietylko żyje w odległych zaułkach setki tysięcy biedaków, lecz są i tacy, którzy nawet najnędzniejszego mieszkania nie są w stanie opłacić. Są to najnieszczęśliwsi ludzie — bo bezdomni. Gazety podają, że liczba bezdomnych w bogatym Berlinie wzrasta z przerażającą szybkością. W miejskim przytułku noclegowym znalazło w ostatnim miesiącu schronienie przeszło 100 tysięcy bezdomnych.

**Straszna pomyłka.** W Weronie, we Włoszech, pewien obywatel zastrzelił swego służącego, wziąwszy go za złodzieja. Służący wybrał się na nocną schadzkę bez wiedzy chlebodawcy i, chcąc uniknąć wymówek pana, powracał do domu przez mur ogrodowy. Obywatel, spostrzegłszy w nocy postać na murze, strzelił z rewolweru i ugodził go śmiertelnie.

**Kraj, gdzie się nie całują.** Na wyspach leżących koło Australii, ludzie nie witają się jak my, pocałunkiem w rękę lub twarz, stosownie do tego, czy osoba witana jest starszą, czy też rówieśnikiem. U nas ojca i matkę, oraz osoby poważne wiekiem, na powitanie całuje się w rękę; brata, siostrę, przyjaciela w twarz. Tam inaczej. Ludzie, którzy długo się nie widzieli, chwytają się z radością w objęcia i — pocierają się wzajem nosami! Taki jest sposób powitania na wyspach australskich. Pocałunek w naszem rozumieniu jest tam nieznany!



Podróżni z Europy, przybywający tam, wiedzą o tem, i choć ich śmiech bierze, przez pocieranie nosów zawierają znajomość z mieszkańcami. Obrazek nasz przedstawia chwilę, gdy przybyli do jednego z miasteczek Europejczycy pocieraniem nosów witają tamtejsze kobiety i dziewczęta, które mają im służyć za przewodniczki w wycieczkach w okolice. — Gdyby naprawdę tamtejszą dziewczynę pocałować, możeby się śmiertelnie obraziła!

**Żona jako główna wygrana.** Niedawno pisaliśmy o mężu, jako głównej wygranej, teraz przychodzi kolej na żonę. W Pitsburgu, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej czynią przygotowania do wielkiej zabawy na cele domu dla sierot. Głównym punktem uroczystości będzie wylosowanie młodej, uroczej, 20-letniej dziewczyny, która z lekkiem sercem oświadczyła, iż za wygrywającym podąży jako oblubienica do stopni ołtarza. A więc za 50 centów można wygrać nietylko »narzeczoną«, ale na koszt loteryi można będzie sobie wyprawić sute wesele. Nie dziw więc, że kasy loteryjne są oblężone, zwłaszcza, że urządzający loteryę zapewniają, że żyjąca »główna wygrana« ma być bardzo przystojna.

**Gromadne tracenie ludzi.** W jednem z miast chińskich ma być straconych 93 przywódców rewolucyi w Chinach południowych. Ponieważ zawodowych katów już niema w Chinach, przeto kaci tym razem będą wybrani drogą losowania z pośród zbrodniarzy kryminalnych; za dopełnienie egzekucyi będzie im zmniejszona kara, ale żadnego wynagrodzenia pieniężnego nie otrzymają. Tracenie odbywać się będzie także przy pomocy gilotyny, to jest olbrzymich toporów, które za pociśnięciem sprężyny odcinają głowę. Kierować nimi będzie słynny kat paryski Deibler. Gazety paryskie donoszą, że wziął on niedawno urlop, w celu wyjazdu do Pekinu, głównego miasta Chin, aby tam nauczyć Chińczyków swojego rzemiosła »obchodzenia się z gilotyną«. Ten sam Deibler był w swoim czasie w Japonii i uczył ścinania głów za pomocą gilotyny.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.**

Ludwik Grygierczyk w Cz.: Zaraz po otrzymaniu prenumeraty zaczęliśmy wysyłać i wysyłamy najregularniej. Niech się Pan upomni na poczcie. — Mateusz Zięba w O. B.: Nie mówi się: »Karalepa«, lecz »kalarepa«. — Józef Kulka w B.: Dziękujemy za zwrócenie uwagi i cieszy nas, że p. Jakubowski nie pisał listu popierającego socyalistę. Ten, kto jego nazwisko na owym liście podpisał, mógłby swój niesmaczny żart ciężko odpokutować. — Jan Górniak w W.: Smutna to rzecz, iż takie rzeczy dzieją się w gminie, ale to trzeba na miejscu naprawiać, gdyż trudno o wszystkich złych ludziach po gazetach pisać. Jeżeli pieniądze były przeznaczone na cel dobroczynny, to należy ich zwrot od owego agitatora zażądać, a pijatykę niech sam zapłaci. Trzebaby się jednak wpierw zapytać posła Skarbka, czy owe 50 koron dał na cel dobroczynny, czy na pijatykę wyborczą. Bez dowodów trudno coś robić. — Piotr Lipowiak w L.: Utwory niech Pan wykończy i wyśle, gdy mamy pod ręką prędzej mogą pójść do druku. Cieszy nas, że obrazek w »Przygodzie organisty« podobał się Panu — rysował go nasz stały rysownik. Do druku można pisać i ołówkiem, ale zawsze po jednej stronie papieru, gdyż nam to ułatwia pracę. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — J. Witek z S.: Nie wiemy, o jaki list chodzi; jeżeli kto będzie przejeżdżał przez Tarnów, chętnie zawiadomimy. — W. Flis z L. G.: Kartki z nazwiskami tych, którzy nadesłali rozwiązania zagadek wrzuca się do kosza, następnie wyciąga. Czyje nazwisko zostanie wyciągnięte, temu posyła się nagrodę. — Jan Partwa w Ch.: Adresy trzeba wyraźnie pisać, bo z nazwiskami łatwa omyłka! Zmiana adresu kosztuje nas 40 halerzy. — Prenumerator z poczty Szczurowa: Czytamy na początku listu »niżej podpisani«, a tam niżej, na końcu listu niema nikogo podpisanego. Kto ma jaką opinię, powinien mieć odwagę i podpisać się. Otóż prosimy przysłać swój adres a my Panu odpiszemy osobno i udowodnimy po przyjacielsku, że się Pan grubo myli. Napiszemy też, jak do nas o tem samem pisze mnóstwo prenumeratorów z największemi pochwałami. Są to ci, którzy zrozumieli intencye, a nie chwytają się drobiazgów, które przecie łatwo jest przekręcić. Jędrusik Jędrzej w K.: Posyłamy najregularniej. Reklamowane numery poszły teraz przez Dyrekcyę poczt. — Skowronek Izydor w R.: Wysyłamy powtórnie 3 numery.

**Potwierdzenia prenumeraty:**

Prenumeratę półroczną po dwie korony przysłali PP.:

Sendrakowski Józef z M., Szczepański Sebastyan z K., Placuch Franciszek z B., Puk Franciszek z Ł., Tomczyk Józef z M., Antoni Niemczyk z J., Dzióbek Franciszek i Jan Skulich z D., Jan Urban z K., Franciszek Bargiel z K., Wojciech Kortyna z R., Józef Nicieja z W., Wawro Franciszek z B., Jakób Kaczor z D., Marcin Kapłan z K., Józef Bujak z O., Józef Gazda z Ż., Paweł Zielina z R., Wicijowski Jan z N., Wawrzyniec Matlak z M., Kolb Walenty z K., Stec Józef z P., Karol Lajczok z Cz., Marya Pszczółka z K., Michał Piechnik z K., Franciszek Kuczyński z D., Walerya Trębacz z K., Karol Idec z D., Jakób Hamielec z B., August Piwowarczyk z B., Ruczka Józef z W., Ptaś Ludwik w R., Trzcińska Rozalia w M., Fejkiel Franciszek z K. W., Kiełbasa Franciszek z J., Koprek Wojciech z S., Młynarski Franciszek z G., Bugok Marya z Z., Czytelnia Kółka roln. z B. S., Michalczyk Paweł z K., Golasowski Alojzy z K. Michał Romański z W. n., Siwek Franciszek z M., Handerek Jan z H., Piękoś Kazimierz z C., Wiśniewski Piotr z R., Stój Wojciech z T., Pawluś Stanisław z T., Trzcińska Rozalia z M., Ptaś Ludwik z R.

Wawrzyczek Franciszek z R. (1 K.), Józef Lebiedzik z R. (1 K.), Karol Szafarczyk z R. (1 K.), Jan Parchański z R. (1 K.), Lemik Józef z P. (6 K.), Jan Kuchno z F. (3 K.), Gencicki Jan z D. (3 K.), Paduch Józef z S. (1 K.), Jan Krysa z B. (1 K.), Mleko Jan z W. b. (1 K.), Towarzystwo Szkoły Ludowej z Z. (6 K. trzy prenumeraty).

**Ceny bydła** na targowicy krakowskiej w dniu 18 lipca:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Buhaje | Kor. | 100 | do | 400 | za sztukę |
| Woły | „ | 200 | „ | 400 | „ |
| Krowy | „ | 170 | „ | 270 | „ |
| Jałówki | „ | 84 | „ | 226 | „ |
| Cielęta | „ | 28 | „ | 70 | „ |
| Owce i kozy | „ | — | „ | — | „ |
| Świnie (bita waga) | „ | 140 | „ | 160 | za 50 kg. |

**Ceny zboża** na targu Kleparskim w Krakowie w d. 18 lipca:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica | Kor. | 11·95 | do | 12·45 | za 50 kg. |
| Żyto | „ | 8.70 | „ | 9·10 | „ |
| Jęczmień | „ | 8.60 | „ | 9·25 | „ |
| Owies | „ | 9·25 | „ | 10·25 | „ |
| Otręby pszenne | „ | 6·20 | „ | 6·25 | „ |
| Otręby żytnie | „ | 5·85 | „ | 6·— | „ |

# Zagadki do nagrody.

## 1. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Stanisław Cholewa z B.).

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | | | | | | |
| | 2 | | | | | |
| | | 3 | | | | |
| | | | 4 | | | |
| | | | | 5 | | |
| | | | | | 6 | |
| | | | | | | 7 |

1. Rośliny.
2. Dół na wodę.
3. Rzemieślnik.
4. Ryba.
5. Istota opuszczona.
6. Oświecenie.
7. Psota.

W powyższy kwadrat powstawiać litery, aby słowa w kierunku poziomym dały znaczenie obok uwidocznione, zaś litery w miejscu cyfr rzecz niezbędną przy gospodarstwie. Wszystkie słowa muszą się zaczynać od litery »s«.

## 2. SZARADA.

(Ułożył Stanisław Cholewa z B.).

Pierwsze-trzecie u surduta,
Trzecia-druga w chacie;
Całość, gdy spojrzycie w górę,
Ponad głową macie.

## 3. SZARADA.

(Ułożył Izydor Warzała z Łęgu).

Pierwsza nazwa zwierza już zaginionego,
Wstecz imię niewiasty zakonu starego,
Drugie zaprzeczy każdemu to mi przyznacie,
Trzecie uczyni każdy, kto chce żyć na świecie.
Całe, kto nie chce, to niech mi nie wierzy,
Są to starodawne ćwiczenia rycerzy.

## 4. METAGRAM.

(Ułożył Władysław Stefański z G.)

Daj »ż« — to do szkoły chodzi;
Daj »t« — mówi, kto się zgodzi;
Daj »h« — będzie do wieszania;
Daj »j« służy do pytania;
Daj »s« tym się ryby łowi;
Daj »l« — służy pisarzowi;
Daj »m« — często w zbożu bywa;
Daj »r« — a we wodzie pływa.

## 5. ZAGADKI.

(Ułożył Wojciech Razmus z S.).

a)

Wprost czytane do potraw używane,
Wstecz mnie ciągną, choć jestem zakazane.

b)

Wprost jest ptakiem,
Wstecz przysmakiem.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 30 lipca 1911 roku. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z nr. 28 *Roli*: 1) Zagadki: a) **Łów-wół**, b) **Kara-arak**, 2) Szarady: a) **Wiewiórka**, b) **przepiórka**, c) **kuropatwa**, 3. Arytmogryf: **Jan Sobieski-Kara Mustafa.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

I rozwiązanie przesyłam znów:
Pierwsza zagadka oznacza łów,
I jeszcze pierwsza — wiem od Macieja
Kara dosięga złodzieja.
W drugiej na przodzie leśna wiewiórka,
Koło niej w środku znów ptak przepiórka,
A i na tyle też ptak, co czasy,
Nieraz człowieka dobrze nastraszy:
Kuropatwa. Wiedniaby trzeba,
Tam arytmogryf każdy odgrzeba,
Gdzie Jan Sobieski za bohatera,
Karę Mustafę pobił wezyra.

*Józef Kulka* z B.

Oprócz tego rozwiązania nadesłali PP.: J. Lach z B., P. Lipowiak z L., W. Więcław z N., K. Welc z T., H. Łukawski z J., S. Dziadyk z M., J. Hirszberg z K., F. Kłodka z O., J. Witek z S., J. Kaizer z J., Koło »Macierzy Szkolnej« z S., J. Kieliszek z M., M. Dudek z Ż., Tomasz Orzechowski z U., B. Siwkówna z G. S., T. Buryan z Ł., R. Kula z M. K., A. Irecki z G., J. Płatkowski z M., J. Śliwiński z B., Teper F. z K. m., J. Bąbaś z S., J. Brzeziański z K., J. Burghardt z S., N. Koniuszecki z H., A. Żebrok z B., P. Grudek z B., J. Błotnicki z D., J. Bożek z J., W. Rojek z P., M. Bednarski z K., J. Woś z W., J. Wojnar z M. G., W. Flis z L. g., J. Szczyrba z C. G., J. Tekieli z T., S. Kumięga z T., Z. Bogdański z J., W. Lanoszka z S., S. Franczak z B., M. Radlmesserówna z S., M. Golas z Ł., A. Bezokówna z K. m., A. Warchoł z Z., P. Juroszek z I., F. Migdał z Ś., M. Zięba z O., S. Cholewa z B., F. Kowalczyk z K., W. Razmus z S, J. Kręcina z Z., J. Waszek z J., J. Gąsior z S., K. Szeliga z B., Moś Jan z Cz, J. Kassolik z P., F. Moskwa z S., A. Babiakowa z U., A. Grzegorzek z U., J. Jarosch z Ś., S. Stabrawa z K., W. Stefański z G., S. Motyka z M.,

Pierwszą nagrodę p. t. ***Wieniec polski*** wylosował p. **St. Stabrawa** z K., zaś drugą p. t. ***Tajemnicza królewna*** wylosował **p. F. Kowalczyk** z K.



**Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak.** **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

**Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.**